

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (1061) 21 GRUDNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

*Miłym i Szanownym
Czytelnikom „Rodziny”
w kraju i za granicą
najlepsze życzenia
Bożonarodzeniowe*

składa

*Kolegium Redakcyjne
i Redakcja*



W TYGODNIU: ● 21.XII — IV Niedziela Adwentu (tele-eja z Listu św. Pawła apostoła do Rzymian 13, 8—10; ewangelia według św. Mateusza 8, 23—27) ● 21.XII — Wigilia Bożego Narodzenia ● 25.XII — czwartek — uroczystość Bożego Narodzenia ● 26.XII — piątek — uroczystość św. Szezepana ● 27.XII — sobota — św. Jana, apostoła i ewangelisty

„GOTUJCIE DROGĘ PAŃSKĄ”

Czwarta niedziela Adwentu nie stanowi nowego etapu w przygotowaniu do świętowania pamiątki Bożego Narodzenia. Stąd też w dniu dzisiejszym nie przynosi nam Kościół żadnej wieści adwentowej. Bo wraz z wezwaniem: „Radujcie się... Pan jest blisko”, doczliśmy niemal do wrót uroczystości narodzenia Pańskiego. Liturgia zaś tak dalece odsoniła nam postać obiecanego Zbawiciela, że — przynajmniej w tej chwili — nie możemy jej wyraźnie zobaczyć.

Teksty dzisiejszej Mszy św. łączą w jeden wspaniały akord wszystkie motywy adwentowe. Bowiem raz jeszcze stają przed nami „kaznodzieje adwentowi”: prorok Izajasz przepowiadający przyjście Mesjasza, i Jan Chrzciciel poprzedzający bezpośrednio Jego wystąpienie. Toteż w antyfonie na wejście słyszymy nieśmiertelne wołanie adwentowe: „Spuśćcie rosę, niebioso z góry! Obłoki niech ześlą z deszczem Sprawiedliwego. Niech się otwórz ziemia i zrodzi Zbawiciela” (Iz 45,8). Zaś w ewangelii odzywa się do nas drugi kaznodzieja tego okresu, wołający na puszczy: „Gotujcie drogę Pańską” (Łk 3,4). Nadchodzi bowiem chwila wypełnienia się proroctw starotestamentowych i wkrótce już porodzi Maryja oczekiwanego przez wieki Zbawiciela świata.

W rozważaniu niniejszym zastanowimy się nad treścią przytoczonego wyżej wezwania Janowego. Potraktujemy je jako bezpośrednie przygotowanie do owocnego przeżywania dorocznej pamiątki narodzenia Chrystusa.

Z właściwą sobie dokładnością określa Łukasz czas wystąpienia Jana Chrzciciela, wiążąc przez to opowiadanie Ewangelii z historią ludzkości. Jego chronologiczna informacja wskazuje dokładnie, kiedy nastąpiło powołanie i publiczne wystąpienie poprzednika Chrystusowego. Tak więc w trzeciej Ewangelii czytamy, że miało to miejsce „W piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza, gdy namiestnikiem Judei był Poncjusz Płat, tetrarchą galilejskim Herod, tetrarchą iturejskim i trachonickim Filip, brat jego, a tetrarchą abileńskim Lizaniasz” (Łk 3,1). Wymienia więc Ewangelista przede wszystkim cesarza Tyberiusza, którego piętnasty rok panowania wypadł najprawdopodobniej na przełomie 28 i 29 roku po narodzeniu Chrystusa. Wyjaśnić jeszcze należy, że za czasów okupacji rzymskiej Judea (w szerszym tego słowa znaczeniu) obejmowała okręgi: judejski, dumejski i samarytański, a więc obszar dawnej etnarchii Archelausa, którego Rzymianie pozbawili władzy w 6 roku po Chrystusie.

Przytaczając dane chronologiczne dotyczące powołania poprzednika Chrystusowego, autor trzeciej Ewangelii pisze dalej: *„Za arcykapłanów Annasza i Kajfasza doszło Słowo Boże do Jana, syna Zachariasza na pustyni”* (Łk 3,2). Tak więc władzę arcykapłańską i związane z tym funkcje sprawował w tym czasie (18-36 r. po Chr.) Józef zwany Kajfaszem. Obok niego wymienia jednak Ewangelista jego teścia, Annasza. Choćby bowiem był on arcykapłanem wcześniej, przecież nadal był tak wpływowym człowiekiem, że udało mu się wprowadzić na urząd arcykapłański nie tylko zięcia, Kajfasza, ale również pięciu swoich synów. O powołaniu Jana Chrzciciela opowiada tylko ewangelista Łukasz. Opisując jego dziecięce lata wspominał o Duchu świętym, który go uświęcił. Obecnie mówi o „Słowie Bożym”, przez które został powołany do godności poprzednika Pańskiego.

Łukasz — pisząc swoją Ewangelię — oddzielił wyraźnie powołanie Jana Chrzciciela od jego działalności w dolinie nadjordańskiej. Kontynuując bowiem relację pisze: *„I przeszedł całą krainę nadjordańską, głosząc chrzest upamiętnienia na odpuszczenie grzechów”* (Łk 3,3). Z przytoczonego tekstu wynika, że poprzednik Chrystusa działał na terenie całej doliny Jordanu, głównie jednak w pobliżu jakiegoś grodu w południowej jej części, przy ujściu rzeki do Morza Martwego. Gromadzili się tam ludzie przechodzący tędy w sprawach handlowych, lub udający się w celach religijnych do Jerozolimy. Ale przychodzili i inni, zwabieni rozgłosem jego nauk. Wszystkim tym ludziom głosił Jan „chrzest upamiętnienia na odpuszczenie grzechów”. Obrzęd jego zaczynał się od wezwania do żalu, zaś ludziom skruszonym i wyrażającym chęć pokuty chrztu. Polegał on na tym, że stojącym w falach Jordanu wylewał wodę na głowę lub też zanurzał ich w wodzie. Chrzest ten obrazował więc skutki pokuty i przygotowywał na przyjęcie Mesjasza. Różnił się jednak od chrztu ustanowionego później przez Chrystusa tym, że sam przez się nie dawał łaski Ducha Świętego.



Za kilka dni wraz z całym chrześcijańskim światem przeżywać będziemy radosną uroczystość Bożego Narodzenia. Byśmy jednak mogli dostąpić łask, jakie przyniósł na ziemię Bóg-Człowiek, musimy do tego święta dobrze się przygotować. Dlatego do nas kieruje Jan Chrzciciel swój głos, mówiąc: „Gotujcie drogę Pańską” (Łk 3,4)

W dalszym ciągu opowiadania o działalności Proroka znad Jordanu, Ewangelista dodaje: *„Jak było napisane w księdze mów proroka Izajasza. Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego. Każdy padół niech będzie wypełniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane a nierówne wygładzone”* (Łk 3,4-5). W ten sposób wypełniała się przepowiednia Proroka. Nawiazywały również do niej słowa Zachariasza, który — oglądając w wizji proroczej przyszłą działalność swego syna powiedział: *„A ty, dziecię, prokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo poprzedzać będziesz Pana, aby przygotować drogi jego”* (Łk 1,76) Słowa przepowiedni Izajasza mówiące o głosie wołającego na pustyni rozumiano w czasach poprzedzających przyjście Chrystusa niemal dosłownie. Toteż wszystkie zrywy wolnościowe, mające u Żydów dużą przymieszkę ideologii mesjanistycznej, organizowane były zawsze na pustyni.

Jan Chrzciciel inaczej przygotowywał na przyjęcie Zbawiciela siebie niż innych. Osobiście — jak nam wiadomo — był człowiekiem wielkiego samozaparcia i ascezy. Jednak od tych, którzy do niego przychodzili, domagał się pokuty, przyjęcia chrztu i odmiany życia. W ten sposób realizowane były zalecenia poprzednika Chrystusowego, mówiące o konieczności wypełnienia rozpadlin i wybojów na drodze, wyrównaniu gór i wzniesień oraz o wyprostowaniu krzywych dróg. Chodziło tutaj — jak to wynika z dalszej części Janowego wystąpienia — o przygotowanie w sensie duchowym; o usunięciu nalogów i zaprzestanie grzechów, które uniemożliwiają przyjęcie Boga do dusz. Dopiero po wypełnieniu tych warunków, *„ujrzą wszyscy ludzie zbawienie Boże”* (Łk 3,6). Jego zapoczątkowaniem będzie przyjście na świat oczekiwanego od wieków Zbawiciela.

Za kilka dni wraz z całym chrześcijańskim światem przeżywać będziemy radosną uroczystość Bożego Narodzenia. Byśmy jednak mogli dostąpić łask, jakie przyniósł na ziemię Bóg-Człowiek, musimy do tego święta dobrze się przygotować. Dlatego i do nas kieruje Jan Chrzciciel swój głos, mówiąc: „Gotujcie drogę Pańską” (Łk 3,4).

Prostowanie drogi Pańskiej równoznaczne jest z wypełnieniem napomnienia Chrystusa: *„Opamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios”* (Mt 4,17). Opamiętanie to winno odzwiercielić się w naszych duszach i w naszym życiu. Dlatego skoro pograżyliśmy się tylko w sprawach światowych, musimy także wśród tych spraw znaleźć czas na sprawy Boże. Gdy zaś — oddani sprawom osobistym — zasklepiłymi się wyłącznie w sobie, mamy obowiązek otworzyć dla bliźnich nasze serca i domy, całe życie nasze uporządkować zgodnie z wolą Bożą. Tylko pod tym warunkiem będziemy mogli ze spokojem zasiąść do stołu wigilijnego. tylko wówczas *„ujrzą wszyscy ludzie (a więc my sami i nasze rodziny, nasze społeczności prajjalne i wszystkie Kościoły, wyznawcy Chrystusa w naszym kraju i na całym świecie) zbawienie Boże”* (Łk 3,6).

KS. JAN KUCZEK



SŁOWO BRATERSKIE z okazji Świąt Bożego Narodzenia

*„Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom,
w których ma upodobanie”*

(Łk 2, 14)

Czcigodni Księża Biskupi, współbracia Kapłani, Drodzy Bracia i Siostry.

W uroczystość Bożego Narodzenia pozdrawiam Was serdecznie wszystkich bez wyjątku zarówno w kraju, jak również poza jego granicami, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

W wieczór wigilijny na całej kuli ziemskiej we wszystkich jej zakątkach zasiadają ludzie do stołów. Wszędzie zapanuje uroczysty, odświętny nastrój. I stoły będą wyglądać inaczej, bo świeżo nakryte białymi obrusami, a na nich opłatek. Zapłoną także świeczki i lampki na choinkach. Wszyscy chcą radośnie obchodzić Święta Bożego Narodzenia i ponownie przypomnieć sobie historię narodzenia Dziecięcia Bożego. Chrystus Pan bowiem dla wszystkich chrześcijan jest postacią historyczną: przyszedł na świat po to, aby ludzi zbawić i prowadzić ich do nowego, odrodzonego życia.

Dzieląc się opłatkiem, będziemy składać sobie wzajemnie życzenia. Wielu oczekuje na tę chwilę, na uścisk bratniej dłoni, na słowa życzliwe i dar serca. Szczególnie teraz, w tym roku, kiedy świat, a w nim i Polska, przechodzi burzliwy okres waśni, kłótni i zła, zechcimy wspólnie sobie życzyć, aby Ten, który przyniósł „pokój na ziemi”, ucieszył wzburzone serca, aby nas oświecił, abyśmy odwrócili się od tego wszystkiego, co jest ciemne i Bogu przeciwne i zwrócili się ku Niemu. Niech zwiastowanie anielskie rozbrzmiewa w Ojczyźnie naszej i po krańcach całej ziemi. Niech rodzi radość, ufność oraz niesie wszystkim światło i nadzieję.

Z tej więc okazji ja, Wasz brat i biskup katolicki, pragnę także w pierwszej kolejności przekazać całej społeczności polskokatolickiej Bożonarodzeniowy podarunek w postaci słów starotestamentowego proroka Micheasza: „Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem”, (Mich 4, 8), oraz chcę przekazać moje najserdeczniejsze życzenia.

Zyczę Wam, Bracia i Siostry, oraz wszystkim ludziom dobrej woli, wszelkich łask Bożych, pokoju ducha, radości z poczucia dobrze wypełnionych obowiązków i osobistego szczęścia. W obecnej sytuacji naszego kraju czynimy wszystko, aby w całym Polskim Narodzie z każdym dniem wzrastała jedność, zaufanie i poszanowanie prawa. Odrodzona siła narodu niech wyrówna wszystkie słabości, a ogólna mądrość niech dominuje w zmniejszaniu popełnianych błędów. Powaga bowiem chwili zobowiązuje i wymaga obecnie od wszystkich Polaków, abyśmy zaczęli jednocześnie nas wiesz i pogłębiali wzajemne zrozumienie. Na Polskę, na naszą Ojczyznę musimy patrzeć jako na kraj, który znalazł się na zakręcie historii, który zmagają się z tytanicznymi trudnościami, ale także na jej bohaterskie i zwycięskie dzieje. O ten właśnie kraj, o dom ojczysty, musi troszczyć się każdy Polak i znaleźć język

wspólny z wszystkimi, aby uchronić Polskę od tragicznych następstw.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia poczuwam się również, jako jeden z Polaków, do obowiązku, aby przypomnieć całej społeczności polskokatolickiej i tym wszystkim, którzy zechcą się wsłuchać w moje Słowo Braterskie, że od moralnej siły, od właściwego ukierunkowania tych sił zależy spokojna przyszłość naszego kraju. Zechcimy też wszyscy pamiętać, że w pojedynkę nic nie zdziałamy, ale związani łańcuchem bratniej miłości i solidarności narodowej, uświęceni i umocnieni przynależnością do Kościoła Świętego, dokonać możemy wielkich rzeczy i sami możemy rozwiązać wszystkie najtrudniejsze problemy w naszym kraju.

Dla nas, synów polskiej ziemi, w tegoroczną uroczystość Świąt Bożego Narodzenia szczególną wymowę mają słowa wieszczki narodowej: „Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta; niech idą w zapomnienia niewoli gnuśne pęta. Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą. Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch Twój wstąpi i śpiące niech pobudzi” (S. Wyspiański — „Wyzwolenie”).

W tę świętą noc Bożego Narodzenia módlmy się także i prośmy wspólnie: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...” Niech błogosławi Boże Dziecię Narod i Ojczyznę i wszystkie domy z miastami... Niech światło betlejemskiej gwiazdy oświeci nie tylko naszą polską drogę, lecz i nasze umysły, aby u wszystkich Polaków wzrastało pełne zaufanie do własnego kraju.

Niech na wszystkich odcinkach życia społecznego nastąpi obecnie odnowa oparta o sprawiedliwe prawo, gdzie godność ludzka będzie stale podtrzymywana, a poszanowanie prawa będzie gwarantem dla wszystkich bez wyjątku obywateli, bez względu na ich stan posiadania, siłę liczebną i wyznanie. Wprawdzie w Polsce największym Kościołem jest Kościół Rzymskokatolicki, to jednak najwyższy już czas, aby pogodzić się z faktem, że istnieją i działają w naszej Ojczyźnie również inne Kościoły Katolickie, jak na przykład Kościół Prawosławny i nasz Kościół Polskokatolicki oraz inne wyznania. Pozwolę sobie jednak przypomnieć, że Pan nasz, Jezus Chrystus, jest Panem i Głową

wszystkich Kościołów i właśnie On nakazał nam wspólnie się miłować i szerzyć część naszego wspólnego Ojca, który jest w niebiesiech.

Drodzy Bracia i Siostry.

W dzisiejszy wieczór wigilijny zastanówmy się nadto jeszcze wspólnie, czyż nie jest zadziwiające, że pasterze pasący trzodę na Betlejemskich polach byli świadkami przyścia Zbawiciela? Czyż to nie jest zadziwiające, że prości ludzie więcej wiedzieli o przyjsciu Chrystusa Pana niż wszyscy inni ludzie ówczesnego świata?

Któż mógł to sobie wyobrazić, że to Dzieciątko położone w żłobku na sianie jest przyszłym Zbawicielem świata, przyobiecany przez proroków w ciągu tysięcy lat? I gdyby nie moc Boża, gdyby nie te znaki z wysoka, nikt by w to nie uwierzył.

Z doświadczenia wiemy, że zazwyczaj ludzie gromadzą się koło potężnych tego świata. Jednak zupełnie inaczej rozpoczęło się panowanie chrześcijaństwa na świecie. Cóż to za wódz, co to za król ten ubogi Nauczyciel, który urodził się w Betlejem, cierpiał biedę i nędzę od początku swego istnienia szedł przez życie twarde, choć był „Synem Najwyższego”?

Otóż i my czerpiemy zachętę nie skądinąd, nie od kogo innego, tylko z tego samego źródła, z którego czerpali ubodzy pasterze. Tak samo i my, skromni wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, nie szukaliśmy, nie szukamy i nie będziemy szukać nigdzie indziej siły, zachęty, podpory, tylko u samego Boga i u Jezusa Chrystusa, który światem rządzi, światu dał i daje swoje prawa święte.

W ten dzisiejszy Wieczór Wigilijny kieruję do Was również, Drodzy Bracia i Siostry, słowa Apostoła Pawła: „A w sercach naszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym celu” (Kol 3, 15), jak życzył swoim wiernym Apostołem. Wy zaś, Bracia i Siostry, z kolei łączcie się z nami, z naszymi biskupami w Polsce, w Ameryce i Kanadzie, z biskupami Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej, z całym światem chrześcijańskim, a także ze wszystkimi ludźmi dobrej woli. „W każdej modlitwie i prośbie zanosisie o każdym czasie modły w duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych” (Efez 6, 18). Tak zachęcał chrześcijan Apostołem Paweł, którego też słowami kończę moje Słowo Braterskie z okazji radosnych Świąt Bożego Narodzenia: „Łask Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym bracia” (Gal 6, 18).

I ja na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć jeszcze słowa anioła z Mszy Sw. pasterskiej: „Oto zwiastuję Wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym” (Łk 2, 10). Amen.

Warszawa,
Wigilia Bożego Narodzenia
24 grudnia 1980 R.P.

Wasz Brat w Chrystusie Panu
+ BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI

Z życia naszych parafii

Ordynariusz PNNK w Kanadzie z wizytą w Polsce



Na zaproszenie Przewodniczącego Rady Synodalnej w dniach od 12 do 23 października br. przebywał w Polsce Ordynariusz Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie, biskup Józef NIEMIŃSKI (wywiad z biskupem J. Niemińskim zamieściliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”)

Biskup J. NIEMIŃSKI złożył wizytę zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, oraz został przyjęty przez zastępcę kierownika Urzędu do Spraw Wyznań — dyrektora Tadeusza Dusika.

Podczas pobytu w Polsce Dostojny Gość odwiedził następujące parafie: w Warszawie, Studziankach Pancernych, Kosarzewie, Grudkach, Maciejowie, Żółkiewce i w Gorzkowie.

Msza św. w intencji duchowieństwa

W dniu 28 października br. w kaplicy biskupiej pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI odprawił uroczystą Mszę Św. w intencji duchowieństwa, na którą przybyli kapłani i delegacje wierznych z różnych parafii (patrz: zamieszczone obok zdjęcia).



Przedstawiciele Holenderskiej Rady Ekumenicznej z wizytą w Polsce



Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywała w Polsce delegacja Holenderskiej Rady Ekumenicznej, której przewodniczyła Pani van K L E E F.

Delegacja z Holandii złożyła cały szereg wizyt w różnych ośrodkach kościelnych w naszym kraju, a w dniu 20 października br. zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu.

Na zamieszczonym zdjęciu delegacja z Holandii oraz bawiący w tym czasie w Polsce Ordynariusz PNNK w Kanadzie biskup Józef Niemiński (z lewej) i biskup Tadeusz R. Majewski (z prawej).



Refleksja współczesna z okazji Świąt Bożego Narodzenia

Zmęczone, spracowane, pomarszczone, nabrzmiałe dłonie rodziców. Lśni na nich ślubna obrączka. W niejednym momencie swego życia błogosławiły los, a ile wyrażały radości i smutku, uniesień i cierpienia, wdzięczności i bolesnych doświadczeń?! Nawzajem się podtrzymywały...

W dłoniach Twej matki były jego dłonie — ojca. W tajemnicy przed innymi brał jej dłonie i dodawał otuchy do wytrwania.

Ileż to razy cierpliwe dłonie rodziców śpieszyły z pomocą Tobie — swemu dziecku? To one stworzyły Ci atmosferę, w której wyrosłeś i wychowałeś się. One zagwarantowały Ci, że dzisiaj jesteś czło-

DŁONIE RODZICÓW

wiekiem na właściwym miejscu, człowiekiem, który ceni honor.

Może już dzisiaj dłonie Twych rodziców są niedołężne? Może już nie mają tej siły i mocy, co dawniej? Przecież część tej siły przekazały właśnie Tobie. A teraz? Może to one potrzebują chleba, pomocy, wsparcia? Przypomnij sobie lata, kiedy byłeś mały. Na swej głowie czułeś ich ręce — dobre, opiekuńcze. Minęły lata... Może dziś w Twoich dłoniach szukają spokoju, bezpieczeństwa i dobroci Twoi rodzice? Nie zapominaj, że właśnie na Tobie spoczywa ciężar ich zmęczonego życia!

Na rodzicielskich dłoniach, pochylając się nisko, składasz pełen czci i miłości pocałunek. Masz świadomość darów, które od nich otrzymałeś. Jesteś wdzięczny za wszystko — za dar życia, za opiekę, chleb i wychowanie, za zdobyte stanowisko, a także za osobiste szczęście rodzinne.

Składasz swe dłonie w kornej modlitwie do Boga-Ojca i dziękujesz za wszystko, co otrzymałeś.

TERESA MICHALCZUK

W Święta Bożego Narodzenia nikt nie powinien pozostać smutny i opuszczony.

Może wokół Was, drodzy Czytelnicy, znajdują się ludzie starsi, samotni? Pomyślcie o nich, jak im pomóc, zanim zasiądziecie do wigilijnej wieczerzy.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (515)

w opracowaniu bp. M. Rodego

K

To powiedzenie Jezusa implikuje podobieństwo posłannictwa apostołów i ich następców z posłannictwem Jezusa. Jego celem i metodami działania. I dalej w tejże ewangelii czytamy: „A to rzekłszy (Jezus, n.) tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J. XX, 22—23). Tą istotną i zastępczo boską władzą, bo grzech obraża Boga i w zasadzie tylko Bóg może przebaczać i z grzechów rozgrzeszać, Jezus obdarza wszystkich a apostołów, a ponieważ Jezus chciał kontynuacji swojego Dzieła, trzeba przyjąć, że i ich następców, to znaczy tych, którym oni tę władzę, i inne otrzymane pełnomocnictwa i uzdolnienia nadprzyrodzone, przekazał, a oni z kolei następnym, itd. (→ sukcesja apostołowa). Władzę odpuszczania lub niedopuszczania grzechów i inne władze otrzymali apostołowie bez jakichkolwiek uwarunkowań i w sposób równy. Przynajmniej i następcy apostołów, chociaż to już jest wnioskowanie teologiczne, ale chyba poprawne, biskupi prawidłowo ustanawiani mają tę władzę z samego swojego urzędu a nie z nadania.

Św. Mateusz zaś i Św. Marek bardzo wyraźnie stwierdzają, że Jezus wszystkim apostołom, ukazując się im po swoim zmartwychwstaniu, polecił szerzenie swoich poglądów i realizację kontynuacyjną Jego Dzieła, kontynuacyjne i ciągłe realizowanie i upowszechnianie Jego Posłannictwa. Oto Jezus zmartwychwstały u św. Mateusza mówi do jedenastu apostołów: „Dana mi jest wszelka moc (tzn. władza, n.) na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt. XXVIII, 18—20). A u św. Marka czytamy: „Na koniec ukazał się (Jezus n.) jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu i ganił ich niewiarę i zatwardzałość serca, że nie

uwierzyli tym, którzy go widzieli zmartwychwskrzeszonego. I rzekł im: Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony... Oni zaś poszli i wszędzie kazali (tzn. głosili kazania, n.), a Pan pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły” (Mr. XVI, 14—16 i 20).

W tych ważnych zdaniach Jezusa są określone granice terytorialne działania apostołów i ich następców, mianowicie cały świat. A więc żadne jakiegokolwiek państwo, określone granicami: Królestwo Jezusa, które na Ziemi mieli realizować apostołowie, a mają realizować i ich następcy, kontynuatorzy — jest bez granic! Jako takie też nie mogło być i nie powinno być instytucjonalizowane, w każdym razie nie na sposób ziemskich królestw, określonych wyraźnymi słupami i murami granicznymi. W tych ważnych zdaniach jest również określona doktryna Królestwa Jezusowego na Ziemi, sposób jej głoszenia i sposób stawania się obywatelem tegoż Królestwa. Apostołowie i ich następcy mieli i mają uczyć wszystkich na całym świecie i aż do skończenia tego świata teoretycznie i praktycznie tego wszystkiego, „com (Jezus, n.) wam przykazał”, a więc tego, czego Jezus nauczał, a co zostało spisane w świętych księgach Pisma św. Nowego Testamentu i zawarte w — Tradycji, później też stopniowo spisywanej przez pisarzy i ojców Kościoła. Kto w te Jezusowe, przez apostołów i ich następców, głoszone poglądy uwierzy, według ich treści będzie żyć i przyjmie jako pierwszy — sakrament — chrzest święty, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy albo nie będzie, znając je i uwierzy w nie, według nich żyć, będzie potępiony. Takiej działalności i tak głoszonej i takim poglądom Jezus zapewnił swoją asystencję i swoją pomoc aż do zakończenia tego świata.

Nie ma w tych, ani w innych zdaniach Pisma św. Nowego

CHOPIN o Wigilii Bożego Narodzenia



Połowę swego krótkiego, lecz niezmiernie pracowitego życia Fryderyk Chopin spędził poza krajem na dobrowolnej emigracji. W latach dzieciństwa i młodości, wychowywany w miłej rodzinnej atmosferze i tradycji, gorąco ukochał kraj ojczysty, za którym zawsze bardzo tęsknił. Chopin wyjechał z Warszawy tuż przed wybuchem powstania listopadowego. Przyjaciele żegnając go ofiarowali mu garstkę ziemi rodzinnej z życzeniami prędkiego powrotu. Nie przypuszczał on ani przez chwilę, że już nigdy nie powróci do stolicy i nie ujrzy Polski. Miał wtedy 19 lat. Resztę życia, a więc całe dwadzieścia lat (1830-1849) spędził poza granicami ojczyzny.

Fryderyk Chopin, szczególnie wyróżniał w swej twórczości muzycznej i w życiu prywatnym święta Bożego Narodzenia. Do tych świąt był już od dzieciństwa szczerze przywiązany. Liryczna kołęda-kołysanka „Lulajże Jezuniu” stała się dla niego natchnieniem do napisania Scherza h-mol. Było to w roku 1830, gdy z dala od rodziny, osamotniony i tęskniący „szalał” niemalże przy swoim fortepianie. Do serdecznego przyjaciela w Warszawie tak wówczas napisał: „Wiedeń, dzień Bożego Narodzenia, niedziela rano. Przyszłego roku, o tym samym czasie, byłem u Bernardynów. Dzisiaj w szlafroku siedzę sam jeden, pierścionek gryzę i piszę... Onegdaj graliśmy na fortepianie całe przedpołudnie, a ponieważ była to Wigilia i piękny, wyraźnie wiosenny czas. Sam jeden, o dwunastej, wolnym krokiem udałem się do św. Stefana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi. Stałem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać wspaniałości, tej wielkości ogromnych sklepień. Cicho było, czasem tylko chód zakrystiana zapalającego kagańce w głębi świątyni przerywał mój letarg. Za mną grób, pode mną grób. Czujęm więcej, aniżeli kiedy osierociałość moją. Lubiłem poić się tym widokiem, dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło”.

Taką przeżywał Chopin pierwszą poza krajem Wigilię i święta Bożego Narodzenia wśród obcych. Święta spędził smutnie i samotnie przy fortepianie, grając po kilka godzin dziennie.

A jak spędził Wigilię i Boże Narodzenie w Warszawie, kiedy miał dopiero lat czternaście? A jak w rodzinnym dworku w Żelazowej Woli w wieku piętnastu lat?

W roku 1825 Chopin spędził święta w gronie rodzinnym w Żelazowej Woli o czym tak pisał do serdecznego przyjaciela Wilhelma Kolberga: „Nigdy byś nie zgadł skąd ten list wychodzi. Pomyślisz, że z drugich drzwi pawilonu pałacu Kazimierzowskiego? Nie myśl skąd, bo nadaremnie, to z Żelazowej Woli. Już jedna kwestia rozwiązana, ale domyśl się, kiedy piszę, kiedy? I tego byś nie

zgadł, dlatego to muszę Ci powiedzieć, iż piszę wysiadłszy z bryczki siadając do wili”.

Ale wróćmy do listów Chopina z emigracji. W ocalałym z pożogi wojennej liście, z dnia 24 grudnia 1845 roku, tak pisał z Paryża do rodziny w Warszawie: „Dziś Wigilia Bożego Narodzenia, nasza panna gwiazdka. Tutaj tego nie znają. Jak zwykle obiad jedzą o szóstej, siódmej lub ósmej, a tylko niektóre domy zagraniczne zachowują te zwyczaje... Wszystkie domy protestanckie zachowują Wigilię Bożego Narodzenia, ale zwyczajny paryżanin nie czuje różnicy między dziś a wczoraj. Tutaj smutna Wigilia...”

Nie inne też Wigilie Bożego Narodzenia były dla Fryderyka Chopina nawet wśród tłumu emigrantów polskich na obczyźnie. Nostalgia — ta ogromna tęsknota — zżerała coraz bardziej wrażliwą duszę artysty. W jego twórczości, w każdym niemal utworze znajdujemy rzewną tęskną polską nutę. Bowiem twórczość swą oparł Chopin głównie na motywach i zwyczajach polskiej muzyki ludowej, na osobistych wrażliwościach, jakie wyniósł z lat dzieciństwa i młodości, słuchając wiejskiej kapeli, mazurków i polonezów.

ANTONI KACZMAREK

Na zdjęciu: Dworek w Żelazowej Woli, w którym urodził się Fryderyk Chopin



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁵¹⁶⁾

Testamentu zupełnie mowy o jakiejś organizacji czy administracji. Owszem w oparciu o szereg tekstów Nowego Testamentu, zwłaszcza w oparciu o podobieństwo o kwasie chlebowym, można tu jeszcze stwierdzić, że doktrynalnie chrześcijaństwo miało zgodnie z intencją Jezusa spełniać rolę podobną do drożdży czy kwasu chlebowego. Przy minimum organizacji i administracji miało i mogło być, bo tak i poczynano już być w pierwszych dziesiątkach lat chrześcijaństwa, tym światopoglądem, który kształtuje i formuje osobowość człowieka, a ten żyjąc i działając według treści tej ideologii wpływa pośrednio czy niekiedy bezpośrednio na ideologię społeczności, narodu, na jakość jego działań, instytucji, itd., itp. Słowem, jak nieduża ilość drożdży decyduje w poważnej mierze o jakości i ilości ciasta, podobną rolę miało odegrać chrześcijaństwo jako ideologia Królestwa Jezusowego, będącego wewnątrz, w duszach ludzkich, a poprzez dusze ludzkie w królestwie czy w królestwach ziemskich, stając się jakby ich duszą. Tymczasem chrześcijaństwo zostało i jest w dalszym ciągu przeinstytucjonalizowane i zatamizowane, ale nie zatamizowane tak jak było na początku organizacyjnie i administracyjnie, ale wtedy jednoideowo, teraz jednak jest inaczej zatamizowane i rywalizujące o pierwszeństwo, o wyższość i jedyną autentyczność — między sobą.

Wróćmy jednak, rozważając tu obecny Kościół Rzymskokatolicki i inne Kościoły Katolickie i Chrześcijańskie, na tyle początku Kościoła Powszechnego w ogóle, do ukazywań się Jezusa zmartwychwstałego i Jego wtedy, po zmartwychwstaniu wydawanych poleceń i ustaleń. Oto św. Jan pisze o trzech ukazaniach się Jezusa zmartwychwstałego apostołom. I właśnie przy tym trzecim ukazaniu się Jezus w naszym przekonaniu spełnił obietnicę daną św. Piotrowi odnośnie do jego władzy kluczy, czyli prymatu w zakresie spraw organizacyjno-administracyjnych. Oto słowa Jezusa w relacji

św. Jana: „Gdy więc spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, synu Jonasza, miłujesz mnie więcej niżeli ci? Rzekł Mu: Tak, Panie! Ty wiesz, że cię kocham. Rzecze mu: Paś baranki moje. I znowu, po raz drugi, powiedział do niego: Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie? Odpowiedział Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham, Rzekł do niego: „Paś owce moje. Powiedział mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jona, czy kochasz Mnie? Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: Czy kochasz Mnie? I rzekł do Niego: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham. Rzekł do niego Jezus: Paś owce moje” (J. XXI, 15-17). Niezależnie od interpretacji treści tych zdań i tej sceny, nie prowadzimy tu egzegezy, możemy jednak stwierdzić, że scena z kluczami i ta malownicza scena pasterska, a więc obie te sceny dotyczą tylko św. Piotra. Wskazują też na to, co ogólnie się przyjmuje, że mimo równości w pełni apostołowania, czyli wykonywania wszystkich poleceń i udołnień danych wszystkim apostołom przez Jezusa jeden temu Kolegium przewodził i wraz z nim pod swoim kierownictwem realizował i miał realizować polecenie Jezusa, to św. Piotr. Jego wyznaczył sam Jezus. A jego następców? Jego następców wzorem wyboru Macieja, to już jest wnioskowanie teologiczne, na miejsce Judasza miało, ma i powinno wybierać Kolegium apostołów, Kolegium biskupów. Piotr i jego w ten sposób wybrani następcy mają w zakresie jurysdykcji, nauczania, sprawowania kultu równą władzę; charakter rządów jest kolegialny, chociaż pod kierownictwem Piotra, który administracyjnie jest pierwszy. To Kolegium jako całość pod przewodnictwem św. Piotra przewodziło pierwszemu soborowi w Jerozolimie ok. 50 roku. Do tego Kolegium zwracano się w różnych sprawach w początkach kontynuacji dzieła Jezusa po Jego wniebowstąpieniu. Zwrócił się doń również i został doń przyjęty nawrócony bezpośrednio przez Jezusa i przez Jezusa na apostoła kreowany



ILE ZARABIA PROBOSZCZ METODYSTYCZNY W SZWAJCARII?

Takie pytanie zadaje redakcja biuletynu szwajcarskiej ewangelickiej służby prasowej (EPD Nr 40/80). Oto odpowiedź redakcji na to pytanie. Roczne uposażenie proboszcza metodystycznego wynosi w pierwszym roku pracy 22.180 franków szwajcarskich. Natomiast w dziesiątym roku pracy maksymalnie sięga 28.480 fr. szw. Do tego dochodzą dodatki w naturze: mieszkanie i ubezpieczenie społeczne, dodatki na dzieci w wysokości od 100 do 200 fr. miesięcznie wg ich wieku.

STAN DIAKONII W NRD

Kościół protestancki w NRD jak i w innych krajach utrzymują zakłady mające charakter charytatywny i społeczny, z funduszy pochodzących ze zbiorów ofiarności społecznej i działalności gospodarczej Kościołów. Zakładów tych Kościół protestancki posiadają dość dużo, a mianowicie: szpitali — 51, domów dla ludzi upośledzonych — 89, domów starców i opieki społecznej oraz zakładów wychowawczych — 226.

Na szczególną uwagę zasługuje zakład dla dzieci upośle-

na niej ok. 100 przedstawicieli 32 Kościołów Luteranckich Europy. Poza Estońskim Kościołem Ewangelicko-Luteranckim, do Federacji należą jeszcze dwa Kościoły działające na terenie Związku Radzieckiego: Ewangelicko-Luterancki Kościół Łotwy — 350.000 wyznawców, oraz Ewangelicko-Luterancki Kościół Litwy — 20.000 wyznawców. Oprócz tego w obradach wzięli udział przedstawiciele Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz Chrześcijańskiej Konferencji Północnej. Konferencję powitał m.in. patriarcha Pimen specjalnym orędziem, życząc owocnych obrad. W czasie sesji nadeszły liczne telegramy powitane od kierownictw Kościołów Luteranckich z Afryki, Ameryki, podkreślające łączność duchową wszystkich luteranckich Kościołów siostrzanych. Głównym tematem konferencji było „Zwiastowanie dnia dzisiejszego”.

OBRADE MIĘDZYNAROWEJ FEDERACJI MISJI I DIAKONII ŚRK W POLSCE

W dniach od 23 do 27 września br. odbyła się w Nadarzynie k/Warszawy sesja Mię-



Betlejem. Bazylika Bożego Narodzenia

oraz uczeni z kraju i zagranicy.

KOSZTY PODRÓŻY PAPIEŻA JANA PAWŁA II DO FRANCJI

Problemem tym zajęło się ostatnio francuskie czasopismo rzymskokatolickie „La Croix” (z dnia 1.VIII.80), w którym opublikował informację na temat o. Raymond Michel, zastępcy sekretarza generalnego episkopatu francuskiego. Informacja ta została opublikowana w związku z apelem episkopatu francuskiego do wiernych o uczestnictwo w kosztach podróży papieża do Francji oraz z obietnicą opublikowania odpowiedniego sprawozdania.

Ogólna kwota zobowiązań wyniosła — 4.250.000 fr. Większa część wydatków miała charakter gospodarczy: zagospodarowanie terenu, ustawienie podium, radiofonizacja, służba sanitarna, parkingi itp.

NOMINACJA I KONSEKRACJA NOWEGO BISKUPA PRAWOSŁAWNEGO AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Patriarcha Moskiewski łącznie z Synodem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, mia-

nował biskupa Argentyjskiego i Południowoamerykańskiego oraz Egzarchą Ameryki Centralnej i Południowej, duchownego diecezji Argentyńskiej, księdza kanonika Rościszawa Szewca. Elekty w dniu 1 kwietnia br. złożył śluby zakonne i został postrzyżony w Ławrze Począjąskiej na Wołyniu, przyjmując imię mnisze Łazarz. W tejże Ławrze podniesiony został do godności archimandryty. Uroczysta konsekracja biskupia miała miejsce w dniu 17 kwietnia br. w Soborze św. Włodzimierza w Kijowie.

30-LECIE ZAŁOŻENIA PIERWSZEJ GMINY SERESKIEJ W AUSTRALII

Pierwsi imigranci serbscy przybyli do Australii w latach 1948—49. Formalne założenie wzniesienia prawosławnego organizacji kościelnej nastąpiło w latach 1949—50. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęte zostały na wybudowanej na periferiach Sydney (Monarville) świątyni p. św. Sawy. Na obchody jubileuszowe ściągnęły rzesze Serbów, prawie ze wszystkich parafii prawosławnych Australii. Nabożeństwo jubileuszowe odprawił serbski biskup australijski i nowozelandzki Bazyl. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele różnych denominacji wyznaniowych oraz organizacji świeckich.



Wnętrze Bazyliki Bożego Narodzenia w Betlejem

dzonych fizycznie (miewidomych) w Fürstenwalde (Brandenburgia), wspomagany materialnie przez szwajcarską akcję charytatywną (HEKS). Ostatnio przekazana została temu zakładowi dotacja w kwocie 250.000 franków szwajcarskich.

EUROPEJSKA KONFERENCJA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W TALLINIE

Konferencja odbyła się w dniach od 7 do 14 września br. w Tallinie, stolicy Estońskiego Kościoła Ewangelicko-Luteranckiego. Była to pierwsza konferencja mniejszościowych Kościołów Europy, zwołana na terenie Związku Radzieckiego. Spotkali się

dzynarodowej Federacji Misji i Diakonii, działającej w ramach Światowej Rady Kościołów. W tym spotkaniu ekumenicznym uczestniczyło 60 przedstawicieli ruchu ekumenicznego z 12 krajów europejskich oraz Kościołów, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Omawiano problem ofiary, jako elementu życia chrześcijańskiego. Uczestnicy sesji w dniu 23.IX.br. wzięli udział w nabożeństwie, odprawianym w kościele ewangelicko-agsburskim pw. św. Trójcy w Warszawie. Właściwe obrady rozpoczęły się dnia 24.IX.br. w sali synodalnej przy ul. Miodowej nr 21.

Główne tezy dla obrad wygłosili ks. prof. Witold Benedyktowicz, prezes PRE i prof. dr Heinz Wagner z Lipska. W sympozjum wzięli udział przedstawiciele różnych zawodów: teolodzy, socjolodzy, lekarze, pracownicy nauki



Grota Bożego Narodzenia. W grocie tej, oświetlonej licznymi lampami oliwnymi, ustawione są dwa ołtarze: prawosławny i katolicki. Zaś w miejscu, gdzie według tradycji miał stać żłobek Bożego Dzieciątka, złożona jest srebrna gwiazda z łacińskim napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est” (Tutaj z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus). Corocznie w noc Bożego Narodzenia duchowni prawosławni, ormiańscy i rzymskokatolicy odprawiają w tej grocie swoje nabożeństwa.

„Hej! Maluśki, Maluśki, kieby rękowicka...”



WIGILIJNE ZWYCZAJE NA PODHALU



Od dawien dawna, jak tylko można sięgnąć pamięcią i jeszcze wcześniej-mawiali nasi dziadowie i pradziadowie-Wigilia bywała wielkim świętem, postnym świętem. Kto by ważył się ten dzień popsuć złymi uczynkami, nieposkromieniem w mowie i jedzeniu, grzech mieć będzie wielki i ludzie się od niego odsuną!

Tak więc post ściśle przestrzegany był w dzień wigilijny we wszystkich regionach Polski, także i na Podhalu. Rano podawano zwykle do jedzenia ziemniaki w łupinach z solą, popijano je czarną kawą, mało słodzoną, a często — dla większego postu — gorzką. Podobny był obiad — także ziemniaki i kawa, nic więcej. Zdarzało się nawet, że ludzie zachowywali całkowity post, nic nie jedząc aż do wigilijnej wieczerzy.

Naturalna sceneria Bożego Narodzenia na Podhalu, szczególnie chwytą za serce. Pokryte śniegiem szczyty i zbocza gór, a na nich całe „łany” świerków, sosen, jodeł, kosodrzewiny, „tulą” w swych objęciach malowniczo porozrzucane góralskie domostwa. W drewnianym kościółku biją dzwony, a ludzie śpieszą, by oddać hołd Bożej Dziecinie. Słychać parskanie koni zaprzężonych do szerokich, ludowych sań i czysty dźwięk dzwoneczków. Trakt wydeptany przez ludzi i zaznaczony wyraźnymi śladami sań wiedzie od wsi do pobliskiego kościoła...

Wigilia jest na Podhalu wielkim świętem, toteż w dniu tym mieszkańcy tego regionu przywdziewają swoje odświętne, barwne stroje góralskie. Ale wróćmy do tradycji.

Dzień wigilijny uważany był tam za dzień lasu — szczególnie dla mężczyzn. W minionych wiekach, w Wigilię jeździli gazdowie do lasu po drzewo z tą myślą, że jeśli uda się im ukraść coś z



pańskiego lasu, to już cały rok będzie się szczęścił drzewem. Myśliwi zaś tego dnia z zapalem polowali na sarny i zające, bowiem z ubitej zwierzyny wróżyli sobie szczęście w polowaniach w nadchodzącym roku.

W domu już od rana także w pewien sposób sobie wrócono. Obserwowano bowiem, kto obcy pierwszy wejdzie w próg domu w Wigilię, jeśli to była kobieta — wróżyło to niechybnie jakieś nieszczęście. Dlatego też z reguły przedstawicielki płci niewieściej przeganiano miotłą, bez żadnych ceregieli. Mężczyźni zaś tego dnia byli szczególnie uprzywilejowani i wyróżniani, bowiem ich pierwsze pojawienie się z rana w domu wróżyło wiele szczęścia i błogosławieństwa.

W wigilijny dzień dzieci musiały się szczególnie grzecznie zachowywać, bo takie powinno być ich zachowanie w roku przyszłym. Nic dobrego nie wróżyły klapsy dawane dzieciom, toteż wystrzegano się jakichkolwiek przewinień.

Od samego rana, w Wigilię, dziewczęta robiły ozdoby na świąteczne drzewko. Używano do tego kolorowej bibuły oraz tak zwanej słomy spod cepa (bo taka była najlepsza). Panny zwinnie i szybko plotły kolorowe łańcuchy, łącząc bibułę z kolorowym błyszczącym papierem. Bardzo pięknie też wychodziły „światy”, które robiono z wycinanych ozdobeń na opłatkach, a więc zazwyczaj: żłobka z Panem Jezusem, aniołów, świętego Józefa i Matki Bożej. Takie kółka nacinano po linii promienia i składano prostopadłe, co tworzyło koliste zabawki, a że w dawnych czasach kościelni w parafiach podhalańskich wyrabiali kolorowe opłatki, więc dziewczęce cacka wyglądały bardzo kolorowo, białoczerwono-zielone, misternie do tego kolorowane dodatkowo farbami roślinnymi i przybierane pięknie listeczkami z mirtu. Takie właśnie „światy” zawieszono na drzewka albo u powały na sosrzebie. Według dawnych wierzeń, drzewko bożonarodzeniowe czy też gałęzie smreka



albo jedli miały przypominać żyjącym ich przodków, którzy co roku — jak mocno wierzono — przychodzili z zaświatów, by dzień wigilijny i wieczerzę spędzić w gronie najbliższej rodziny.

Ileż to krzątani bywało (i bywa nadal) w takim dniu w gospodarstwie! Trzeba bowiem przygotowywać prawdziwie godną wieczerzę, która zawsze składała się z kilku jarskich, postnych dań. Oczywiście, zawsze musiał być tradycyjny żurek z mąki jęczmiennej albo też owsianej, barszczyk z tradycyjnymi również kluskami, podawano barszcz burakowy z grochem lub fasolą, wreszcie kluski z makiem, utartym i dobrze osłodzonym, co było zawsze przysmakiem dla dzieci. Czasami, u bogatszych gazdów zjawiał się na wigilijnym stole pstrąg usmażony na lnianym oleju, a na zakończenie tej świątecznej uczty — kompot z suszonych śliw i jabłek.

Gdy nadchodził wieczór, raz po raz ktoś zaglądał przez okno w czerniejący coraz bardziej świat i wpatrywał się w niebo, czy nie zobaczy pierwszej gwiazdy. Dzieci pragnęły pierwsze dojrzeć migotanie wigilijnej gwiazdy. Gazda z goźdżiną też jej oczekiwali, bo zwyczaj starodawny nakazywał z pojawieniem się niebieskiego ognika wnieść do izby snopek owsa lub jęczmienia, jaki ustawiano w pobliżu stołu, wkładając pod obrus garstkę pachnacego siana, na pamiątkę, że w betlejemskiej stajence właśnie na sianie złożyła Najświętsza Panna nowo narodzonego Jezusiczka. Następnie na obrusie, gazda składał miseczki — jedną z miodem, drugą z opłatkami. Po tej czynności brał gazda smrekowe lub jodłowe podłaźniki — gałązeczki i składając je na krzyż błogosławił wszechmoc Bożą i dobroć. Czynił przy tym znak święty nad stojącą w szopie żywiną i zatykał podłaźnik nad wejściem do szopy czy obory. Szedł następnie do owczarni i czynił podobny obrzęd, po czym powracał z częścią podłaźników do domu, wypowiadając głośno: — Niek pokwalony będzie Jezus Krystus — na co wszyscy domownicy odpowiadali zgodnie: — Na wieki wieków, amen. W obecności najbliższych zatykał nad wejściem do izby podłaźnik, co było jakby sygnałem dla goźdżiny, że czas siadać do wigilijnej wieczerzy. Przed rozpoczęciem wspólnego posiłku wszyscy odmawiali modlitwę, w której prostymi słowami dziękowali Bogu za szczęśliwie przeżyty rok, prosząc o opiekę Bożą w roku następnym. Potem gazda brał ze stołu jeden opłatek, tak samo czynili domownicy. Maczając ułamek opłatka w miodzie albo słodzonej wodzie, rozpoczynał gazda składanie życzeń, dzieląc się najpierw z żoną następnie z całą rodziną. Kiedy ceremonia składania życzeń świątecznych została zakończona, zasiadano do kolacji.

Do pierwszej wojny światowej panował na Podhalu zwyczaj, że goźdżina ustawiała dania wigilijne w zdobionych, glinianych misach, z których wszyscy jedli drewnianymi łyżkami. Resztki potraw wigilijnych składano czy zlewano do jednego garnka, by je potem podać bydłu i ptactwu domowemu, psom oraz kotom.

Siano spod obrusa po wieczerzy starannie zbierano, aby w dzień świętego Szczepana podać je z codzienną karmą bydłu, aby się zdrowo chowało. A ziarno ze snopów wigilijnego mieszano z ziarnem siewnym, aby na wiosnę przyczyniało się do obfitego plonu.

Gdy wieczerzę zakończono, zapalano na drzewku świeczki i wszyscy śpiewali kolędy. Zwyczaj śpiewania kolęd istnieje po dzień dzisiejszy, te same kolędy z kantyczek starodawnych, przeważnie na góralską nutę, śpiewa się nadal w wigilijny wieczór. Nic nie straciły ze swego piękna, stwarzając podobnie podniosły nastrój jak przed wiekami.

Po Wigilii dziewczęta wychodziły na dwór i słuchały, z której strony zaszczeka pies. Wierzono, że właśnie z tej strony zjawi się kawaler — zalotnik. Te dziewczęta, które — jak to się mówi i dziś — miały szczęście do chłopaków i zawsze wokół nich kręciło się po kilku naraz zalotników — nie mogły polegać na szczekaniu psa. Tradycja wymyśliła dla nich co innego, mianowicie: rachowanie sztachet w ogrodzeniach domowych z równoczesnym wymianianiem imion miłych sercu dziewczyny chłopców. Na którego imię wypadła ostatnia sztacheta, tego należało traktować poważnie i wybrać go sobie na męża. Przypominało to znaną i rozpowszechnioną wszędzie wśród dorastającej młodzieży zabawę we wróżenie z listków akacji: „Kocha, lubi, szanuje...” Serca często przy takich wróżbach były niespokojnie w piersiach.

Wspomniane wróżby stwarzały specyficzny, czarowny wręcz nastrój, podobnie jak same obrzędy dnia wigilijnego.

O północy udawano się — co jest nadal stosowane — na uroczystą Pasterkę. W rześcicie oświetlonym kościele, pachnącym kadzidłanymi dymami, pełną piersią śpiewano kolędy, podawane modlącymi się przez organistę przy akompaniamencie organów. Tłum ludzi odświętnie, po góralsku odzianych wpatrzony był w wielki ołtarz, obok którego zazwyczaj ubierano żłobek umajony zielonością drzewek smrekowych i jodłowych. Wielka jasność bijąca z ołtarza przez krótką chwilę odmieniała ludzi, wyzwalała ich z codzienności i szarości życia, i związanych z nim rozlicznych kłopotów. Śpiewając kolędy maleńkiemu Jezusikowi wracali myślami do swojego, nie zawsze szczęśliwego i dostatniego dzieciństwa.

Z ciepłej jasności kościoła, po zakończeniu Pasterki, ciżba ludzka pieszo albo też saniami powracała do swych domów w nieraz odległych wsiach i przysiółkach. Na śniegu wysrebrzonym księżycowym blaskiem czernieli się tu i ówdzie grupki ludzi. Młodzi szli oddzielnie, starsi — wiadomo — nieco wolniej. W mroźnym, czystym, górskim powietrzu rozlegały się liczne głosy, śmiechy, czasem wybijała się wysoką nutą zawadzona kolęda i niosła się echem w śpiący las, przepływała po ośnieżonych szczytach i w końcu zamierała w nieogarniętej, długiej, grudniowej, świętej i cichej nocy.

Oprac. MAŁGORZATA KAPIŃSKA





MODLITW...

WSPÓLNOTA ŚWIĘTYCH ADORUJĄCA BOGA

Na przestrzeni roku poznaliśmy Kościoły i wspólnoty kościelne, które są całkiem inne niż my. Dziękowaliśmy Bogu za nie i cieszymy się z tego, że żywa jest w nich wiara w Pana Jezusa Chrystusa, który także nas otacza opieką. Nasza modlitwa wyczuła nas na potrzeby całego Kościoła i uzmysłowiła nam jego światowy wymiar. Doświadczaliśmy, że należymy do ludu Bożego na ziemi. Źródłem głębokiej radości jest dla nas fakt przynależności do całej rodziny Bożej.

Małe dziecko słyszy w wąpiącym zdumieniu, że Bóg wysłuchuje jednocześnie wszystkie modlitwy i nie możemy mu tego wyjaśnić w przekonujący sposób. Lecz tajemnica wspólnoty jest jeszcze większa: Bóg słyszy modlitwy nie tylko współcześnie żyjących ludzi; w Nim zdeponowana jest także modlitwa wszystkich pokoleń. Na przestrzeni roku słyszeliśmy o dziejach i wzroście Kościoła w całym świecie. Dzięki temu nawiązaliśmy

niewidzialną wspólnotę z tymi, którzy nas poprzedzili. Nasza modlitwa łączy nas z męczennikami, wyznawcami i wierzącymi z przeszłości i teraźniejszości. List do Hebrajczyków napomina nas, byśmy pamiętali o obłoku świadków. Oni towarzyszą naszej drodze, naszymu świadectwu i naszej służbie. Ich przykład zachęca nas do tego, byśmy także w trudnych sytuacjach trzymali się mocno wyznania nadziei. Jesteśmy przepelnieni radością że w Królestwie Bożym nie jesteśmy nigdy osamotnieni. Św. Jan Chryzostom tak pisze: „Gdy upadam, upadają tysiące ze mną w tym samym momencie. A gdy się podnoszę, także inni idą moim śladem”.

Cieszymy się z powodu wspólnoty ludu Bożego, która jednoczy nas nie bacząc na granice przestrzenne i czasowe, kulturowe, i rasowe. Wielbimy Boga za poświęcenia swego Syna którego śmierć i zmartwychwstanie nas oczyszcza i uświęca do życia we wspólnocie Jego Królestwa. Wielbimy Boga za pojednawczą służbę Jego Ducha, który daje nam udział we wspólnocie świętych. On obdarza nas przedsmakiem tego, czym będzie Królestwo Boże, życie w dokonaniu wiary, nadziei i miłości. W tej wspólnocie modlimy się: „Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwala, i moc na wieki wieków” (Ap 5,13).

Modlitwa o jedność Kościoła z I Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie (1948)

Milosierny Boże, władco nieba i ziemi, który obiecałeś objawić przez Jezusa Chrystusa swoją chwałę wszystkim narodom — prosimy Cię: pamiętaj o Twoim świętym Kościele w całym świecie. Wszystkich, którzy zważają się chrześcijanami i publicznie Cię wyznawają, doprowadź do jedności Ciała Chrystusa za pośrednictwem więzów żywej wiary. Napelnij ich i nas łaską Twego świętego Ducha, byśmy szczerze zostali pobłogosławieni darami pokoju i wszelakimi dziełami oraz wprowadzili wielu na drogę prawości przez głoszenie Ewangeli. I spraw, byśmy wytrwali w tym aż do końca i wspólnie z prorokami, apostołami, męczennikami, wyznawcami i świętymi wszystkich epok zostali ostatecznie przyjęci do pełnej społeczności z Tobą i między sobą. W Twoim przedwiecznym i wspaniałym Królestwie, przez naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Amen.

Dziękczynienie i prośba

Dziękujemy Bogu za stworzenie naszego świata i różnorodność rodzaju ludzkiego; za moc Ducha Świętego, który przemienia i zgromadza ludzi; za wszystkich, którzy swym życiem i śmiercią zaświadczyli, że są nierozdzielni z Chrystusem, swoim Panem za społeczność świętych, która ponad wszelkimi epokami i przestrzeniami łączy nas w wieczności.

Prosimy Boga za Kościół, aby w nim uwidoczniła się w świetność nowego stworzenia; ochocho poddał się przewodnictwu swego Ducha Świętego; Jego miłość do niego stała się odczuwalna jako imponująca oznaka tego, jak bardzo kocha On cały świat. Prosimy Boga za wszystkich wierzących, by weszli w społeczność świętych i pozostali z nimi w nieustannej modlitwie, świadectwie i służbie dla wszystkich ludzi.

Modlitwa z Mszału rzymskiego

Boże naszych ojców, który jesteś źródłem świętości, dzieło Twoich rąk jest obecne w Twoich świętych, wspaniałość Twojej wierności odbija się w ich wierze. Spraw, byśmy jako uczestnicy ich radości zostali napelnieni Duchem, który pobłogosławił ich życie, abyśmy, którzy mamy na ziemi udział w ich wierze, doznali ich pokoju w Twoim Królestwie. Udziel nam tego przez Chrystusa, naszego Pana.

Modlitwa z Listu do Efezjan 3,14-21

Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdolali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypelnieni całkowicie pełnią Bożą. Temu zaś, który według mocy działkowej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy, aby o czym myślemy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.

Na melodię: „Trzej królowie monarchowie...”

LEŚNA PASTORAŁKA

Za to runo, za to leśne,
Jezusieczku miły,
Choinieczkę Tobie w darze
pięknie ustroimy,
Ozdobimy koralami z jarzębiny
drzewa,
Zawiesimy na niej gwiazdę
z wysokiego nieba.
Wiewióreczki w koszałeczkach
przyniosły orzechy,
By przystroić choinieczkę dla
większej uciechy.
Ptaszki leśne niosą w dzióbkach
miodu odrobinę,
By nakarmić nim Maryję i miłą
Dziecinę.



Wiemy, że Ci niewygodnie w tej
twardej pościeli,
Ale puchy — puch łabędzi niosą Ci
anieli.
Z puchu zrobią pierzyneczkę
maleńkiej Dziecinie.
I wyścielą kolebeczkę, jak gniazdko
ptaszynie.
A tymczasem wół z osiołkiem
klękneli przy żłobie,
bo Dziecina płacze z zimna w
boskiej swej Osobie.
I Maryja najmilejsza płacz
Dzieciątka tuli,
Nie płacz, Jezu, otrzyj oczka,
Luli, Synku, luli.

Janina Maciejewska

(Boże Narodzenie, Zakopane 1979 r.)



sztuka poetycka nie stworzyła nigdy poematu. Nie negujemy prawnego, koniecznego i obowiązującego Charakteru Pisma; przeciwnie, uważamy, iż jego obowiązująca konieczność sięga dalej i głębiej, niż sądzili sami Żydzi; zawsze jednak wyżej cenić będziemy poemat niż sztukę poetycką. Myślimy, że rytm Boży w Objawieniu jest rytmem śpiewu i że Prawo było nadane jedynie w celu regulowania tego śpiewu i doprowadzenia do jego pełnego wyrazu arcydzieła — Jezusa Chrystusa.

Narodzenie dziecka jest wyjściem z matczynego łona. Lecz dla Syna Człowieczego, Jezus, który narodził się w Betlejem, mieście królów, z Dziewicy, córki rodu Dawidowego — sprawa przedstawia się inaczej. Jego doczesne narodzenie nasuwa więcej problemów, niż rozwiązuje. Podobnie jak każde przeznaczenie ludzkie, tak i to przeznaczenie obejmuje szereg rozstrzygających progów, które Jezus musi przestąpić. Dla każdego człowie-



„Na początku było Słowo”

Najpierw więc zapanowała nocna cisza, po której nastąpiło to wydarzenie natury cielesnej i zarazem duchowej, narodzenie Syna Człowieczego. Położyło ono kres pełni i dopełnieniu, nie tylko brzemienności niewiasty wyróżnionej wśród wszystkich córek Ewa, ale także wiekowemu oczekiwaniu Izraela. Jest to wydarzenie wybitnie poetyckiej natury, które samo siebie opiewa. Słowa Boże przyjmuje jedynie w swoim rodzaju ciało przeznaczone do chwały i nieskazitelnosci. W rzeczy samej jest to w dziejach świata wydarzenie najistośniejsze i najpełniejsze poetyckie. Cały Stary Testament zachwyca się nowo narodzonym Dzieciątkiem i zrazem dopełnia się w tym jednym Słowie najbardziej konkretnym, żywym i określonym, budzącym nie kończący się rozgłos.

To Dziecko wyzwala również cały wszechświat. Prawdą jest że na początku było Słowo; od tej chwili jednak jest Ono także u kresu wszechrzeczy. Przeznaczenie całego świata tylko w ten sposób można zrozumieć że w Nim znajduje on swój ostateczny wyraz, ponieważ według przedziwnej formuły, jaką Valéry podał Bergsonowi: „przyszłość jest przyczyną przeszłości”. W przeciwnym razie prorocтво, a nawet poezja nie miałyby żadnego sensu.

Tu właśnie, w stajni betlejemskiej, zaczął się rozdział między Żydami a chrześcijanami. W rozmaity sposób można mierzyć i ocenić tę niezgodność. Co do mnie sądzę, iż między żydowską interpretacją Pisma świętego a interpretacją autentycznie chrześcijańską tego samego Pisma istnieje cała przepaść różnicy, jaka zachodzi między prozą a poezją.

Jest rzeczą zmienną, że Żydzi nazywają swoje i nasze święte księgi Prawem w całym tego słowa znaczeniu. Prawo jest napisane w języku praktycznym, to znaczy w języku abstrakcyjnym, który dąży do celu najkrótszą drogą, posługując się terminami wymienionymi, jest to więc proza, którą można tylko czytać posługując się dykcją prozy, „bez odczuwania potrzeby śpiewnej modulacji głosu” — jak mówił jeszcze Paul Valéry. Chrześcijańska lektura Pisma świętego zmusza głos do śpiewu. Poeta pojmując rzecz dokładniej i precyzyjniej od prawnika, on nie chodzi, lecz tańczy. Poetycki sposób myślenia jest bardziej wnikliwy, prawniczy zatrzymuje się na powierzchni rzeczywistości.

Prawo zaprowadza porządek w rzeczach i czynach ludzkich reguluje, kieruje, określa, ogranicza, przeciwstawia, wnioskuje i wypowiada się o tym co już istniało przed nim i bez niego. Prawo jednak nie tworzy rzeczy ani czynów ludzkich. Poezja czyni i tworzy, choć według reguł bardzo ścisłych, lecz sama

ka istnieje próg rodzenia i próg śmierci. Wyjątkowy charakter przeznaczenia Chrystusowego polega na tym, że dla Niego istnieje jeszcze próg przed narodzeniem oraz próg po śmierci, który On już przestąpił.

Poczęcie dla zwykłego śmiertelnika nie może być uważane za próg, chyba w sensie nieścisłym, jako próg między nieością a życiem doczesnym. Lecz nieość nie istnieje, nie przechodzi się z nicości do życia, ale zaczyna się istnieć. Dla Jezusa tym, co poprzedza Jego doczesną egzystencję, nie jest nic, niebył; jest to istnienie Jego Boskiej Osoby w wieczności. Dla Niego poczęcie stanowi próg, przejście do egzystencji doczesnej w łonie niewiasty. Jego narodzenie jest nowym progiem z ciemności matczynego łona Najświętszej Dziewicy do egzystencji w świetle dziennym. Jego śmierć jest nowym progiem równie tajemniczym, ponieważ Jego martwe ciało nigdy nie przestało być zespolone hipostatycznie z Boską Osobą, a więc było Nim. Wreszcie, dla Jezusa istnieje jeszcze inny próg fizycznego zmartwychwstania: On pierwszy go przestąpił, lecz po Nim prowadzące do wieczności bramy pozostały otwarte dla nas wszystkich.

Tak więc przeznaczenie Chrystusa wiedzie poprzez kolejne progi od wieczności do wieczności. Sam o tym powiada Nikodemowi: „I nikt nie wstąpił do nieba oprócz tego, który z nieba zstąpił — Syn Człowieczy, który jest w niebiesiach” (J 3,13). Dziwne wydają się te słowa, jeżeli się zważy, że Ten, który je wypowiedział, był człowiekiem jak inni ludzie, siedział naprzeciw drugiego człowieka pewnej nocy pod ciemnym niebem Galilei. Musimy wierzyć, że Syn Człowieczy był jednocześnie obecny na ziemi i w niebie i że Jego ziemskie dzieje przebiegają od wieczności do wieczności, nigdy jednak się od niej nie odrywają i trwają w niej jak mniejsza kula umieszczona w większej. Jezus stając się człowiekiem, nie pogrążył się przez to w czasie; wchłonął czas w swoją wieczność.

Właśnie wskutek wyłonienia się Chrystusa z wieczności Jego życie doczesne różni się całkowicie od zwykłego życia ludzkiego, a tym bardziej od życia zwierzęcego: poprzez urodzenie i śmierć, życie zwierzęca wiedzie od nieości do nieości. Człowiek natomiast poprzez narodziny i śmierć od nieości dąży do życia wiecznego. Jezus zaś poprzez narodzenie i śmierć idzie do wieczności. Każda z kolejnych zmian doczesnego przeznaczenia Jezusa, które to zmiany określam jako Jego różne progi, ma analogiczny odpowiednik we wszystkich innych. Św. Paweł głosząc Ewangelię Żydom powiada: „My właśnie zwiastujemy wam obietnicę daną ojcom, że Bóg,

wskrzesiwszy Jezusa, spełnił ją wobec nas, ich dzieci, jak to jest napisane w psalmie drugim: „Ty jesteś moim Synem, Jam ciebie dziś zrodził” (Dz 13,32-33). Można by przypuszczać, że Apostoł cytował te słowa w związku z narodzeniem Jezusa w Betlejem lub z odwiecznym rodzeniem Logosu. Nie, św. Paweł odnosi te słowa bezpośrednio do zmartwychwstania Chrystusa, do ostatniego progów Jego ziemskiego bytowania, do przejścia od śmierci doczesnej do życia wiecznego w chwale.

Jezus jest wiecznie tryskającą i odradzającą się młodością. W Nim wieczność pochłania nie tylko lata, lecz całość czasu. Każde wydarzenie w Jego życiu ma charakter nowy, nieoczekiwany, na podobieństwo gromu nadchodzącego z nieba i powracającego doń w jednym momencie. Urodzenie naturalne stanowi dla każdego człowieka kres dziewięciomiesięcznego dojrzewania, jest owocem normalnie spadającym z drzewa. Narodzenie Jezusa jest tym również, ale przede wszystkim jest ono pojawieniem się na naszym mrocznym i nędznym świecie dobroci i uśmiechu Boga: ... — „Ukazała się dobroć i łaskawość Zbawiciela naszego Boga...” (Tł 3,4). Śmierć każdego człowieka następuje wskutek jakiegoś wypadku lub też fizycznego wyczerpania. Śmierć Jezusa nastąpiła wskutek gwałtownego wydarzenia, kładącego kres Jego życiu doczesnemu, ale była zarazem ofiarą, w której Jezus będąc jednocześnie ofiarnikiem i ofiarą, poświęca się dobrowolnie Ojcu niebieskiemu, aby zadośćuczynić za nasze grzechy. Jako zrodzony z niewiasty ma słabość i wrażliwość ludzką; natomiast jako odwiecznie zrodzony z Boga, własną mocą zmartwychwstaje i z tytułu swej władzy zajmuje z powrotem należne Mu miejsce po prawicy Ojca niebieskiego. Lecz także jako człowiek spośród innych ludzi. Fakt ten stanowi olbrzymi przewrót. Jeśli chodzi o nas, to gdyby Chrystus nie był Bogiem, nie mógłby uzdrowić i zabawić naszej ludzkiej natury; gdyby zaś nie był człowiekiem, nie mógłby służyć nam za wzór, On, który jest arcydziełem łaskawości i miłosierdzia.

R.L. BRUCKBERGER:

wybrał: M. AMBROZY

„Dzieje Jezusa Chrystusa”



My też pastuszkowie

My też pastuszkowie
Nie tylko królowie
Na wozie, na wozie
jedziemy z kapelą,
niech nas rozwesela
na mrozie, na mrozie.

Graj, mówi Jezus,

Bartku swoje.

Stój, Dziecię, tylko bas

wystroje

i smyczek, i smyczek,

Bartos sobą troska,

że nie ma i włoska

na smyku, na smyku,

a nie myśląc wiele:

szast ogon kobyłe

do szyku, do szyku.

Jak zarżnie w swoje

szalamaje,

aż Jezus paluszkami

laje:

powoli, powoli.

Wach do swoich

basów

przypiął sześć kielbasów

wesoło, wesoło.

Woś na swej oboi

wielkie figle stroi

nuż w kolo, nuż w kolo.

Ru ru ru-Wach na swoim basie,

dli dil dil-Krażel na kielbasie

Ha sa sa, ha sa sa.

(pastoralka ludowa)



Wujek Paweł mieszkał sam w jednym pokoiku piętrowego domu w niewielkim miasteczku. Był wdowcem i inwalidą wojennym. Bardzo lubił, jak odwiedzał go Janek, syn jego siostry, mieszkający na parterze.

— Janku, czy lubisz święta Bożego Narodzenia? — zagadnął pewnego razu swego siostrzeńca wujek Paweł, obserwując przez okno świąteczny ruch na ulicy.

— O, tak! Bardzo lubię te święta. Ozdobionej i oświetlonej choinki nie zapomina się chyba nigdy.

— Przypominam sobie...

— zaczął jakby w zadumie wujek Paweł — opowiadanie swojego ojca, że w czasie pierwszej wojny światowej, podczas walk pozycyjnych pod Verdun, w dzień Wigilii ustali strzały, a żołnierze wychodzili z wrogich sobie okopów, skupiali się wokół choinki i śpiewali kolędy. Każdy w swoim języku.

— To piękne! — zachwycił się Janek.

— Byłoby to piękne — zgodził się wujek — gdyby nie fakt, że nazajutrz znowu zagrzmiały armaty niosące śmierć zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. I to jest bardzo smutne.

— No, tak. Wujek ma rację. Dobrze, że teraz nie ma wojny.

— Tak, ale i teraz ludzie dziwnie sobie z choinką poczynają.

— Jak to? Nie rozumiem.

— Widzisz, mój drogi Janku, są ludzie, którzy kradną choinkę w lesie dla siebie i na sprzedaż. Są też tacy, którzy od złodzieja kupują. Znam nawet rodzinę, gdzie wysyłano dzieci po kradzież choinek. A potem rodzice chełpili się, że u nich śpiewa się kolędy... przy dwóch choinkach.

— Coś takiego! — wykrzyknął chłopiec.

Janek pomyślał sobie, jak to wczoraj z kolegami-harcercami i leśnikami był w pobliskim lesie pilnować drzewostanu przed nieuczciwymi „miłośnikami choinek”.

— Wujku, my już kupiliśmy choinkę, a wujek?

— Na razie nie mam i nie wiem, czy będę miał. Popatrz na tę długą ulicę i na setki okien. Z doświadczenia wiem, że nie w każdym oknie będzie stała jarząca się światłami choinka. Dlatego postanowiłem... Ale, to będzie niespodzianka... Na razie to tajemnica.

— Ojej, nie będę mógł się doczekać Wigilii... Co to będzie? — niecierpliwiał się Janek.

— Przyjdiesz w dzień wigilijny i zobaczysz.

Nazajutrz zaczął padać jeszcze większy deszcz, a mimo to Janek zauważył przez okno, że wujek Paweł w nowej jesionce (stara podarował miejscowemu „niebieskiemu ptakowi” Kowalskiemu) kilkakrotnie wychodził z domu i wracał z tajemniczymi paczkami. Pod wieczór zobaczył też, jak wujek Paweł ciągnął stragan pani Kwiatkowskiej.

Nadchodził zmierzch. Deszcz przestał padać. Wyschnęły już ulice.

Jutro Wigilia — pomyślał z rozkoszą Janek szykując się do snu.

Ranek przywitał miasteczko nieskazitelnie białym śniegiem. Zrobiło się jasno i wesoło. Dzień szedł chłopcu na pomaganiu rodzicom.

Wigilia niesie z sobą pełne czaru niezapomniane chwile. Janek, przeprosiwszy rodziców, pobiegł na górę do wujka, niosąc mu w podarunku książkę kupioną za własne oszczędności. Kiedy stanął przed drzwiami, usłyszał chóralny śpiew. Śpiewano kolędy. Dopiero teraz Janek domyślił się, dlaczego wujek podziękował za gościnę wigilijną u nich; miał swoich gości. Zapukał i wszedł zaciekawiony, lecz zaraz na progu stanął jak wryty. Koło stołu wigilijnego, na którym stał miniaturowy czubek choinki z jedną bombką i jedną płonącą świeczką siedział wujek, a obok niego dwóch cudzoziemców. Z drugiej zaś strony stołu siedział niewidomy syn pani Kwiatkowskiej. Dalej chłopiec spostrzegł panią Jakubowską, która jeszcze ciągle czeka na powrót



U wujka Pawła (opowiadanie)

swoich dwóch synów z wojny, mimo że to już tyle lat minęło od tamtych czasów. Najbliżej kuchenki siedziała ułomna pani Kwiatkowska.

Na widok Janka wujek ucieszył się. Serdecznie ucałował chłopca dziękując za prezent i przedstawił go swym gościom:

— To jest Janek, mój siostrzeniec i przyjaciel. A to... — zwrócił się do siostrzeńca, który na to rodzinne święto przybrał swój ulubiony mundur harcerski — moi serdeczni znajomi: pani Kwiatkowska i jej syn Artur, który był ze mną na wojnie. No, a panią Jakubowską to znasz.

Janek przywitał się ze wszystkimi, a kiedy stanął przed cudzoziemcami, wujek pośpieszył z objaśnieniami:

— Ci panowie, Janku, to Antonio i Luigi ze słonecznych Włoch, zatrudnieni w ekipie Polskiego Fiata, którzy — nie znając polskiego, pomylili pociąg. Wyszli na naszej stacji, aby wrócić w kierunku Warszawy. I tu okazało się, że pociąg będzie dopiero rano. Byli więc skazani na całonocne siedzenie w pustej zimnej poczekalni.

Obydwaj Włosi, witając się z Jankiem, śmiali się wylewnie, jakby wszystko rozumieli. Byli tak ujmujący, że Janek przez moment żałował, że nie zna włoskiego.

— Zaraz przyniosę nakrycie dla Janka! — zerwała się od stołu pani Jakubowska. — Może tam gdzieś w świecie ktoś moim synkom też poda talerz strawy. Jak myślisz, Janku?

— Na pewno, proszę pani, na pewno.

Kiedy pani Jakubowska zniknęła w kuchni, a Janek usadowił się między Włochami, ktoś nieśmiało zapukał do drzwi.

— Proszę? — zachęcająco rzekł wujek.

W drzwiach stanął, mrużąc oczy, nędznie ubrany i nieogolony mężczyzna. Był bez jesionki, jedynie brudny szalik otulał chudą szyję. Był to włóczęga Kowalski.

— Dobry wieczór... Ja... Nie wiem, czy wypada? Dziś mnie wypuścili z więzienia...

— Jeżeli tak — wpadła mu w słowa stojąca w drzwiach kuchni pani Jakubowska — to przyniosę dla pana nakrycie. Starczy wszystkiego, aż nadto.

— Jednak się tam dostałeś — stwierdził karcącym tonem wujek.

— Tak. Niestety, nie posłuchałem wtedy twojej rady... i twoja jesionka przepadła... Pójdę już sobie...

— O, nie! Wchodź i siadaj tu z nami. Nie mam prawa cię sądzić. Jutro pogadamy. Na pewno znajdziesz się praca dla ciebie i jakies godziwe okrycie. Obyś tylko był człowiekiem...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję... — wyszeptał Kowalski, zajmując miejsce przy stole i dyskretnie wycierając lzy.

Po chwili wstał wujek Paweł i wzruszonym głosem powiedział:

— Kochani, kiedy tak na was patrzę, lzy radości cisną mi się do oczu, że oto mogliśmy zgromadzić się wokół stołu wigilijnego jako ludzie na pozór obcy. Jestem szczęśliwy, że mogę z wami podzielić się opłatkiem i czymś chata bogata...

Spóźnieni przechodnie, śpieszący do swych domów na wigilijną wieczerzę, usłyszeć mogli chóralny śpiew znanej kolędy „Wśród nocnej ciszy”, dobiegający z okien mieszkania wujka Pawła. Radość przepelniała serca wszystkich gości wujka Pawła. Nikt nawet nie zauważył cichego szloch Kowalskiego, który kajał się przed gospodarzem:

— Dziękuję Ci i przebacza... Wobec ciebie najwięcej zawiniłem... Przebacza... Ja już nigdy... Nigdy...

BOGDAN NOWAK

Pogniewał się srodcie ks. biskup Czarotoryski, gdy przechodząc koło kościoła Ojców Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu, zobaczył przy furcie tłum ludzi i usłyszał wybuchy śmiechu całkiem nieprzystojne za kościelną bramą. A był to pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, dzień święta uroczystego Roku Pańskiego 1711 za panowania króla Augusta II Sasa.

I cóż się okazało? Oto chłopcy, którzy zwyczajem od wielu lat, uświęconym roznosili widowiska szopkowe i rozkładali je albo tu przy Bernardynach, albo też u Ojców Reformatów przed kościołem św. Antoniego na ulicy Senatorskiej, dzisiaj do swego widowiska wprowadzili obok świętych postaci i śmieszne figury świeckie i z tych to figur zaśmiewali się wierni, opuszczający kościół.

Oburzył się ksiądz biskup i zabronił odprawiania jasełek w całej Warszawie po kościołach.

Ale zwyczaj jasełek przetrwał, tylko że teraz chadzano już z nimi po gospodach warszawskich i po mieszkaniach prywatnych.

Już wkrótce po tym, bo w roku 1740 zasłynęły najpiękniejsze jasełka w domu Zawadzkiego na Pradze. Biegała tam cała Warszawa, by oglądać szopkę, w której było aż tysiąc figurek. „Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia winszujemy...”



„HEJLEKRYST” I DRZEWKO

Nie, czegoś podobnego nie było w żadnym warszawskim domu! Zeby do mieszkania wnieść z lasu drzewko i zapalać na nim świeczki!

A jednak w latach rządów pruskich w Warszawie zaczęto naśladować obyczaje niemieckie i na Boże Narodzenie zapalać świeczki kolorowe na drzewku świerkowym.

Wtedy też wprowadzono zwyczaj, że ktoś z domowników przebrał się za św. Mikołaja, zwanego z niemiecka „Hejlekrystem” i rozdawał podarunki dzieciom, wypytując je przedtem, czy były w ciągu roku grzeczne.

Prusacy wycofali się w Warszawie na zawsze w 1806 r., ale obyczaj choinki i „Hejlekrysta”, którego odtąd nazywano św. Mikołajem, pozostał po dziś dzień.

(1798—1806)



CHÓRY NA PASTERCE, SZOPKI (I NOWOROCZNA ZABAWA)

Po tradycyjnej Wilii, łamaniu się opłatkiem, zapalaniu świeczek na choince i rozdawaniu podarunków szło się o północy na mszę pasterską.

ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA



W STAREJ WARSZAWIE MINIONYCH WIEKÓW

Cicho sunęły po śniegu warszawskich bruków sanie, a w nich opatulone przed mrozem postacie. Jarzyły się okna we wszystkich warszawskich kościołach, ale najwięcej sani zdążyło na Nowe Miasto. Tu, na samym jego początku, na wprost ulicy Mostowej w kościele OO Paulinów odbywały się najpiękniejsze i najbardziej urozmaicone pasterki.

Chór chłopców naśladował głosy zwierzęce: „Ten świstał jak kos, ten krakał jak wrona, inni ryczeli jak woły, to beczeli jak owce w towarzystwie świerkania ptactwa rozmaitego. Powstawał z tego gwar niesłychany, a wszystko to na pamiątkę narodzin Jezusa. W tym też czasie nazajutrz po Wilii studenci klas niższych zaczęli obchodzić domy prywatne, czytając Ewangelię, za co dostawali poczęstunek i datki pieniężne. Chodzono też z „żurawiem”, z „turem”, to jest porzebieranymi za zwierzaki śpiewali kolędy i płatali najróżniejsze figle.

Nie wyszły też z mody szopki, do których dodawano aktualne postacie. Zawsze jednak musiała być tańcząca Małgorzatka, Żyd, kominiarz, góral, śmierć, diabeł, Herod, Drelicharz z Andryczowa.

W Nowy Rok, „Wszędzie brzmiała muzyka, bo orkiestry Czechów i grajkowie warszawscy obchodzili domy po kolędzie. Pocztylioni na trąbkach wygrywali przed gmachem pocztowym, na podwórkach hotelów zajędnych, kominiarze — pierwszy raz czysto umyć biegali od kamienicy do kamienicy z powinszowaniem, orkiestry wojskowe grały przed kwaterami swych pułkowników i generałów. Ruch wielki na ulicach od rana do wieczora”.



WRÓŻBY ŚWIĄTECZNE

Podczas świąt Bożego Narodzenia roku 1849 „Kurier Warszawski” pisał:

„przepełnione sklepy rozlicznym towarem, owe targowiska zawałone produktem i ten gwar kupejących na wszystkich miejscach i we wszystkich punktach to najlepsza oznaka przybliżania się tej stanowczej chwili, przed którą na kilka kroków drugi zwiastun następuje: zielona choinka. Bowiem Boże Narodzenie, a raczej Wigilia ma swoje uświęcone zwyczajem przywileje, które przechodząc z wieku na wiek, z lat na lata, z roku na rok, koleją czasu aż do nas dochodzą. Nie brakło też niczego do przygotowań na Wilię. Lalki i jabłka, pierniki i cacka, ryby i grzyby, struclę i cukry, dalej bławaty i sute materie, książki i wstążki, mydła i kadzidła i tyle innych przedmiotów przenosiło się z magazynów do cichych zakątków domowych.

Wróżą sobie ludzie z tego dnia świątecznego na cały rok. Toteż dobry myśliciel chce choćby wróbla tego dnia ubić, innego znowu rodzaju strzelec — choć waleta upolować, rybak choć najmniejszą rybkę, szczęśliwy czy nieszczęśliwy kochanek choć jedno słówko, jedno spojrzenie wykraść swojej piękności”...



ŚWIĘTA TYLKO W DOMU

Tenże „Kurier Warszawski” pisał po świątach Bożego Narodzenia w r. 1870:

„Biedny ten bruk warszawski. Przez całe upłynione święta mściły się na nim sanki jak mogły, skrzypiąc, świercząc, hucząc mściły się za patent opłacony, który im konieczne odjeżdżić było trzeba.

Już bo tegoroczne Boże Naro-

dzenie prawdziwie po lodzie nam wypadło. Mróz przez Wigilię i pierwsze święto utrzymywał się krzepki i suchy i dopiero wczoraj nad ranem śnieg zaczął popadywać.

Boże Narodzenie obchodzi się zwykle w kółkach ściśle rodzinnych. Jest to święto domowego ogniska. Nie ma w tych dniach wielkich przyjęć, ani zabaw, każdy szuka tylko tych, z którymi go ściśła łączy zażyłość.

W Dolinie Szwajcarskiej pan Sonnenfeld starał się przyciągnąć i bawić publiczność pięknie brzmiącym programem swej orkiestry, ale usiłowania jego nie przełamywały odwiecznego zwyczaju przepędzania dni świątecznych w gronie rodziny i przyjaciół.

W drugi dzień świąt w sali Reursury Obywatelskiej pan Lewandowski ze swą orkiestrą żwawymi polkami, ognistymi mazurkami i namiętnymi walcami obudził przedsmak choreograficznych karnewalowych rozkoszy”.



W WARSZAWIE PRZED ŚWIĘTAMI 95 LAT TEMU

Jest rok 1885. Podpatrzmy jak też stary znawca Warszawy, Franciszek Galiński, późniejszy autor „Gawęd o Warszawie” załatwiał za czasów swej młodości sprawy przedświąteczne.

Na wprost pomnika Kopernika na Nowym Świecie w „handlu win i delikatesów” Skorupskiego kupował sardynki. Mógł je kupić na placu Teatralnym u słynnego Stępkowskiego „Stępkim” zwanego, mógł u Dobrycza na placu Zamkowym, ale tu na Nowym Świecie załatwił wszystkie już sprawunki. Włęcz dzieciom kupił pod choinkę nowy wynalazek: pozytywkę grającą melodie „Na falach Dunaju”, „Tyrol i jego syn”.

Potem wstąpił tuż obok do księgarni Orgelbranda, by kupić żonnie jakąś książkę. Szedł dalej Krakowskim Przedmieściem. Przed kościołem Bernardynów rozlegał się huk kotłów, w które bili przed ołtarzem ministranci. Pan Galiński był zamyślony, układał plan przyjemności świątecznych dla swych dzieci. Przejeździł się z nimi tramwajem konnym (który Belgowie od czterech lat wprowadzili w Warszawie) aż do dalekiego Mokotowa. Tramwaj nie ma numeru, tylko linie oznaczone są kolorami. Ta do Mokotowa ma na przedzie białą tablicę, na Muranów jeździe się niebiesko-żółtym tramwajem, na Marszałkowską — zielonym, na Powązki — różowym itd. W tramwajach są dwojaki ceny: 7 kopiejek na wyscielanych ławkach, 5 kop. na twardych i 3 kop. — miejsca stojące na platformie.

W drugie święto pójda dzieci na Jasełka do kościoła św. Jacka na Fręta. W święto Trzech Króli urządzi się w domu dla dzieci i małych gości „Migdałowego Króla”. Które z dzieci znajdzie w cieście migdał, będzie przez cały wieczór królem migdałowym.

A tymczasem trzeba spieszyć do domu, który pachnie już z daleka pieczonym ciastem, makiem, gotowaną rybą i bakaliami.

wybrała: Z. PAWLINA



Żywotność i ekspansja polskiej kolędy



Począwszy od XVI wieku wiele polskich kolęd tłumaczono na różne języki słowiańskie. Przenikały one daleko poza granice naszego narodu, głównie na Białoruś, Litwę, Estonię i do Czech. I tak na przykład w wydanym w roku 1890, w Krakowie u Anczyca, śpiewniku znajdujemy aż 15 kolęd polskich z XVI wieku, które śpiewane były na Białorusi i Litwie. Jest tam między nimi znana kolęda pt. „Anioł pasterzom mówił” w takim oto tłumaczeniu:

„Engels gonim sacija,
Diwa Dalu atostija,
Es jums lelu pricu słodynoju,
Pasaulis Pestitoju
Wars zemes dzymuszu..”

We wspomnianym śpiewniku znajdują się też tłumaczone na język łotewski kolędy: „Bóg się z Panny narodził”, „Przybieżeli do Betlejem”, „W żłobie leży” i wiele innych. Jak z tego wynika, na Białorusi, Litwie i Łotwie wpływ kolęd polskich był bardzo znaczny.

Oprócz kolęd w językach: białoruskim, litewskim i łotewskim śpiewano kolędy także po polsku u różnych ludów, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej i mocno ulegały wpływom i oddziaływaniom kultury polskiej. Wśród dość licznych przekładów na język białoruski dużą popularnością cieszyła się kolęda znana powszechnie jako „Anioł pasterzom mówił...” — oto jej początek:

„Anioł skazau pastuszkam:
Naradziu sia Chrystos nam,
U Betlei, u miasteczku Dawidowym,
U pakalenni Judowym,
Z Panienci Maryi...”



A oto przekład ruski tej samej kolędy:

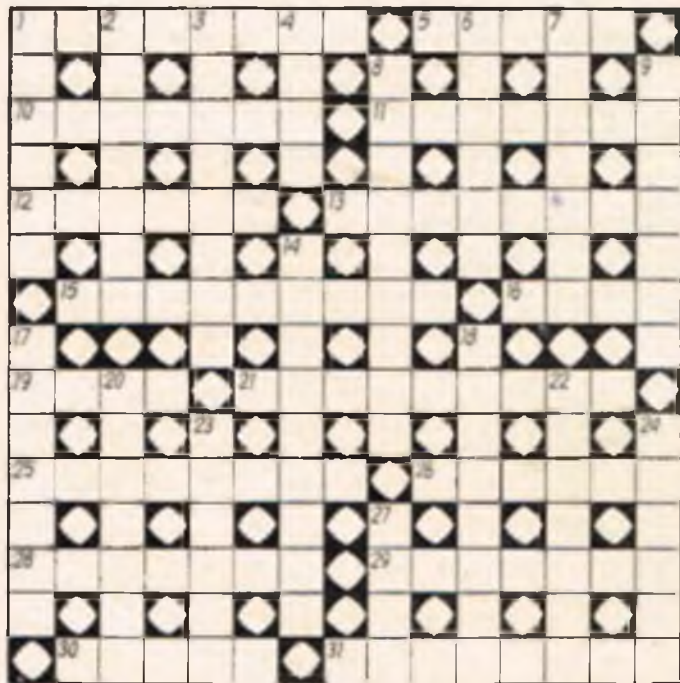
„Anheł pastyriam mowiy
Chrystos sia nam naryodyu,
W Wifleemi, u miastoczku ubohim,
I w rodi Dawydowim,
Z preczystoj Marii...”

Ciekawe, że w obu tych przekładach druga część strofy ma brzmienie nieco odmienne od typowej, klasycznej i najstarszej formy polskiej, a to dlatego, że Polacy na Litwie i Białorusi śpiewali ją w takiej właśnie postaci, jak w przekładzie białoruskim. Tak też śpiewali ją Filareci i Filomaci za czasów Mickiewicza i Słowackiego, na co mamy dowód w zachowanej części dawnego archiwum młodzieży filareckiej oraz w liście z tego czasu korespondencji. Wpływ kolęd polskich, nie ograniczał się jedynie do tłumaczeń tekstów staropolskich. Ich wpływ jest też znaczny, co do prze-

śpiewania polskich melodii nawet do własnych kolęd białoruskich, choć z pewnością i my czerpalimy od Białorusinów ich oryginalne melodie. Dalejszym objawem wpływu polskiego byłoby to, że powstałe wśród Białorusinów kolędy wzorowane były na formie metrycznej kolęd polskich, różnych od form wschodnich. Różniły się one też i w stylistyce, w obrazowaniu i w sposobie wyrażania uczucia wobec Dzieciątka Bożego.

Śpiewanie kolęd w języku polskim było wśród Białorusinów powszechne. Czym to należy tłumaczyć? Otóż przede wszystkim tym, że etnograficzne wydawnictwa z terenów wschodnich zawsze zawierały teksty kolęd w dwóch językach i śpiewane były zarówno przez Białorusinów, jak i ludność polską, czego najlepsze świadectwo daje niestrudzony badacz śpiewaczego folkloru — Oskar Kolberg (druga połowa XIX wieku). Ale żywotność i ekspansja polskich kolęd sięgała często nawet bardzo daleko poza granice kraju — promieniowała ona w czasach nowszych nawet na kraje egzotyczne. Interesujące i egzotycznie wygląda też fakt, że np. w Afryce środkowej, w dawnej Rodezji (dziś Zimbabwe) Murzyni z plemienia Bantu, nawróceni na chrześcijaństwo, śpiewali w swym języku kolędy przełożone z kolęd polskich, według polskich melodii. Sprawił to polski misjonarz, zmarły przed 50 laty, ks. T. J. Hankiewicz. Przełożył on na jedno z narzeczy języka Bantu wiele pieśni religijnych polskich, między innymi 22 kolędy w formie ściśle dostosowanej do melodii polskich. Pieśni tych i kolęd nauczył ks. Hankiewicz Murzynów, którzy je bardzo chętnie przyjęli. W ten sposób polska kolęda zawędrowała i rozbrzmiewała pod niebem Afryki, tak jak poprzednio wśród ludu białoruskiego.

ANTONI KACZMAREK



KRZYŻÓWKA nr 25

POZIOMO: 1) wystawność, okazałość, zbytek, 5) pęta, więzy, 10) niszczy żelazo, 11) szacunek, poważanie, 12) makijaż fotografii, 13) zespół budynków, 15) tkanina domowej roboty, 16) zamek drzwiowy, 19) wydzielina gnilna z rany, 21) ekscentryczność, 25) matka wynalazków, 26) to samo co chaber, 28) wypiek cukierniczy, 29) przedmiot niedbale wykonany, 30) ssak leśny, 31) staż.

PIONOWO: 1) niebiosa przebija, 2) część wiersza, 3) pokonanie przeszkody na trasie biegu, 4) szybszy od galopu, 6) mebel, 7) kompozycja graficzna początek artykułu, 8) kuzynka przepiórki, 9) roślina uprawiana w Chinach i Korei dla łak zwanego „korzenia życia”, 14) mowa ptaków, 17) wystaje z wielkiego miasta, 18) wolontariusz, 20) jadło, strawa, 22) manowce, bezdroża, 23) nie blondyn i nie brunet, 24) okres ośmiu dni od jakiejś daty, 27) marka samochodów polskich.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: obfitość, tramp, rewolta, zbytek, uprawa, lusterko, siedlisko, ucho, złot, próchnica, zbieracz, German, podanie, sielawa delta, fastryga. **PIONOWO:** odrzut, faworki, telewizj, śluz, rabata, materac, dziurkacz, Akropol, pierścień, szczapa, intelekt, kompleks, cymbały, granit, Ankara, usta.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Ludwik Adolf z Kłapówki i Edward Baran z Lubarczowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółecne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Bołakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łotarska, Irena Słomkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-042 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-83-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 1191. C-36.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(164)



W tym czasie zawładnęła pesymizm, ironie i gorczy, z jakimi teraz nie mógł sobie dać rady. Zachodziło wiele przeróżnych kolizji w jego dzisiejszej istocie, dziwna abstrakcja w myślach i uczuciach. Jeden tylko miał pewnik niezłoty, jasny jak słońce, w który musiał uwierzyć: kochał Stefcię.

To uczucie występowało zbyt wyraźnie, aby mógł o nim wątpić.

A wątpił długo.

Za wiele miał w życiu powodzenia i na tym tle za wiele miłości. Nie wierzył, że potrafi kiedy inaczej patrzeć na ładną kobietę, jak na klejnot mniej lub więcej cenny, którym się może zabawić do woli. Klejnoty takie zmieniał bardzo często, odrzucając bez skrupułu te, co już dla niego straciły blask nowości. Miał wieczne pragnienie szukania, ale nigdy długo nie czuł się zadowolonym. Często, goniąc za nową namiętnością, miał pewność, że gdy cel jej osiągnie, znajdzie uspokojenie. Bywały wypadki, że z niesłychaną odwagą drwił w wszelkich niebezpieczeństwach. W tych pogoniach zabacał o stery i warunki, gdzie każdy inny znalazłby drzwi zamknięte. On zamkniętych podwiał nie obawiał się; wiedział, że gdy zechce, otworzą się przed nim, nie udawał się do podstępów. Takie walki podniecały go. Ale gdy był u kresu swych pożądań, rozczarowywał się zawsze. Nie czuł nawet dumy z powodu własnych zwycięstw. Pesymizm jego względem kobiet rósł i potęgował. Tylko dwie z nich cenil wyjątkowo: babkę Podhorecką i zmarłą matkę. Nie pamiętał jej prawie, ale czcił za pamięć, jaką po sobie zostawiła w Głehowiczach. Teraz ma część dla Stefci. Ona zdruzgotowała jego zię pojęcia o kobietach siłą kontrastu. Znal jej uczucia względem siebie i zrozumiał, że ona jest dogmatem jego życia. Różnica sferowa nie przerażała go, zastanawiał się jedynie nad pytaniem, czy na barki Stefci nie okaże się za ciężkim stanowisko, które ja tak wysoko wyniesie. Lecz nie wątpił. Inteligencja jej pozwalała wierzyć, że poddała obowiązkom, wymaganiom i etykietce sfery, do jakiej wejdzie. Doświadczał lekkiej ciekawości, jak ona przyjmie jego wyznanie. Ogarniał go dreszcz na myśl, że będzie ją nareszcie miał w swych ramionach — Stefcię, taką pożądaną, upragnioną. Czasem wyobrażał ją sobie jako swą kochankę, oddaną mu zupełnie. Czy mogłaby się nią stać? Kochała go bardzo — wiedział o tym. Więc gdyby chciał, mógłby ją może doprowadzić do dania najwyższych dowodów miłości. Miał do tego wypróbowany talent... lecz, co mu się nigdy nie zdarzyło, brakło mu odwagi. Stefcia była jak biały kwiat, nie skalany i dziwnie przezroczysty uważałby za świętokradztwo dotknąć jej brudną ręką. Ona musiała pozostać czysta pomimo namiętności, jakie potrafiła wzbudzać, jak obłok biały pozostaje białym, choć płynie przez chmury. Ona poniekąd już należała do niego, ale takie oddanie się nie skala nawet anioła. Właśnie z powodu, że ona już jest jego, on jej nie zhuka, nie ściągnie do poziomu swych namiętności, pozostawiał na wyżynach i tam głędzie szukał rozkoszy. I on, który w stosunkach z kobietami wdrygał się na wszelkie zobowiązania sakramentalne, teraz pociął się z myślą o Stefci jako swej żonie.

Sam siebie nie poznawał. Najpiękniejsze panie i panny z arystokracji francuskiej w Paryżu, gdzie jako wnuk księżniczki de Bourbon miał wyjątkowe i wielkie fory, nie zdołały go natchnąć podobnie. Szalał za demoniczną pięknością Węgerek, pociągał go szyk wiedeński, w Rzymie wirtował wśród panien i meżatek z magnaterii włoskiej, wybierając zawsze klejnoty, ale szaty te kończyły się jednakowo, oprawione w mniejsze lub większe zachody, poprzedzające zwycięstwo. Nigdy nie myślał o żadnych zobowiązaniach i śmiał się z rodziny własnej, która albo z obawą spoglądała na jego wybryki, lub też namawiała go do stanowczych kroków. Był cyniczny, sceptyczny i sam sobie wydawał się niezdolnym do innych wrażeń. Widział w sobie tylko namiętność, do bardziej uduchowionych uczuć nie miał przekonania ani ochoty. Teraz wykrył coś nowego. Za Stefcią dla jej urady szalałby zawsze, stałaby się jedną z jego namiętności, gdyby nie była Stefcia. Ale ona działała na niego w sposób całkiem odmienny.

— Co to jest, jakim to się stało sposobem? — zapytywał sam siebie.

Słońce zaszło, w bibliotece zapanował mrok, szare macki wleczyły się mętnie po oszklonych szalach, wciskały się w każdy kął, potęgując ciemności. Waldemar wstał, przeszedł się kilka razy wzdłuż biblioteki i zadzwonił. Kamerdynier wszedł cicho jak duch.

— Światła! — rzucił krótko ordynat.

Andrzej nacisnął guziki elektryczne w ścianach. Białe światło opróżniło bibliotekę. Z kryształowego pajaka sypnęło mnóstwo tęczowych iskierek.

— Mogłem to sam zrobić — pomyślał ordynat po wyjściu kamerdynera. — Co on kombinuje widząc mię takim?

Wszedł do czytelnicy i otworzył fortepian. Spod adamaszkowej kapy instrument błysnął palisandrem i słoniową kością klawiszy. Waldemar uderzył parę akordów. Zahrzmągała w nich nuta ulubionej sonaty Beethovena, granej przez Stefcię. Urwał, oparł rękę na pulpicie i wykreślił się z taboretu w stronę salonu. Spojrzył dokola krytycznym wzrokiem.

— Czy do twarzy będzie Stefci w tej oprawie? — pomyślał.

Zmrużył oczy, wywołując wizję: Stefcia siedzi przy fortepianie, gra sonatę, jest ubrana w eleganckiej sukni wizytowej — nie, lepiej w codziennej. Włosy ma upięte na tyle głowy i taki ładny profil... On wślizgnął w kął kanapki, pod palmami, patrzy na nią, na swą żonę. Jest szczęśliwy i ona rów-

nieś. Kocha go. On ją otacza swą miłością i przepychem, na jaki zdobyć się mogą jego miliony.

— Stefcia moja żona? Ja głędo miał żonę!

Waldemar uprzytomnia ją sobie.

— Jaka ona młoda! O całe dwanaście lat młodsza od niego: ma zaledwie dwadzieścia rok.

— Ale co na to powie jego rodzina, jego sfera?

— O tym już tylko ja decyduję — rzeki do siebie głośno.

— Czy masz prawo? — szepnelo mu coś w duszy, jakiś opiekuńczy duch zamku.

Waldemar zatrzymał się w swej przechadzce.

— Czy mam prawo? Wyrobię je sobie!

Ale duch szeptał znów:

— Ostatnie panie tego zamku, ostatnie ordynatowe, były księżniczkami znakomitych rodów.

— A ona będzie moim szczęściem — odpowiedział twardo.

Szybkim krokiem poszedł w głąb zamku, zapalając elektryczność w każdej sali, w każdym pokoju i korytarzu.

Zamek rozblił światłem. Ordynat przeszedł halę spacerową, galerię obrazów i wszedł do sali portretowej. Ciemna i ponura, zajaśniała blaskiem żyrandoli. Ożywiły się portrety, rozbliły martwe twarze. Purpura i złote blachy strojów, jasne wycięcia staników kobiet wynurzyły się z wypukła wyziściostcia.

Waldemar robił przegląd swych antenatów.

Spoglądał na groźne, posępne twarze najwybitniejszych członków rodzinnych, prawdziwych klejnotów. Czytał ich tytuły i głośnie nazwiska kobiet z którymi się żenił. Przechodził od portretu do portretu, nie odnajdywał tylko szczęścia w tych obliczach raczej ponurych. Zatrzymał się dłużej przed portretem Andrzeja, generałem wojsk polskich, ożenionym z hrabianką Esterhazy. Wyrzuciła, typowa twarz, ale jakieś dramatyczne linie skazywały czystości rysów. W oczach przebiegał apatyczny wyraz. Waldemar uśmiechnął się.

— Może portretowany w czasie, kiedy miał się rozwodzić z żoną sławną z piękności, bogactw i paranteli — szepnął z sarkazmem.

— Portret ojca miał te same cechy smutku, to samo obojętne spojrzenie.

Matka, bardzo podobna do księżny Podhoreckiej, piękna i młoda, nie nosiła w swej twarzy śladów szczęścia.

Waldemar obszedł dokola całą salę. Był podniecony, ironiczny wyraz na jego ustach potęgował się. Nareszcie stanął przed portretem babki. Patrzył długo, uważnie.

— I tu to samo — szepnął osuwając się na kanapkę.

Patrzył na tragiczne oczy, z których wiała rozpacz, na zgnębiony wyraz całej postaci. Smutek wylaniał się z każdego szczegółu, nawet, zda się, z fałd ciężkiej sukni. Waldemar siedział pogrążony w rozmyśleniu. Nagle powstał, rzucił dokola ironiczne spojrzenie i zawołał głośno tonem pełnym gorczy:

— Mają tytuły, stanowiska, parantele, miliony, ale gdzież szczęście? Nic widzę tego.

Roześmiał się gorzko i wzruszywszy ramionami rzeki ciszej.

— Nie znam szczęścia w historii naszej.

Portret Gabrieli Michorowskiej, naturalnej wielkości, umieszczony blisko drzwi, po obu stronach miał ciężkie aksamitne opony, zwieszające się od sufitu. Waldemar podniósł jedną z lewej strony. Urządził puste miejsce na ścianie, wyłożonej dębem. Nie zapuszczając aksamitu, spojrzął na drugą stronę portretu i pomyślał:

— Tam miejsce dla dziadka Macieja, a tu?...

Gładka, błyszcząca stojami dębem ściana wydała mu się zagadką, lecz nie pojmował, dlaczego przejmują go lekkie jak cień uczucie trwogi. Dziwny niepokój wiał z tej pustej ściany, wciskał się do duszy.

Ordynat zadziłał.

— Co to jest? — spytał sam siebie, marszcząc brwi.

Zapusił oponę stanowczym ruchem...

Znowu usiadł na kanapce i ścisnął rękoma skronie.

— Strasznie jestem zdenerwowany, strasznie!

Tęsknił za Stefcią w czasie długich polewań, potem ujrzał ją na krótko i tęsknota do niej wzmogła się, nie dając mu spokoju.

Kiedy powrócił do gabinetu, zobaczył na biurku list, zaadresowany ręką Luci Elzonowskiej.

Szybko rezerwał kopertę.

Dziewczynka pisała:

„Przyjeźdź, Waldy, dziś, jeśli chcesz powitać Stefcię: wraca jutro rano. Bardzo bym chciała pojechać na jej spotkanie, ale boję się mamy. Nikt nie wie, że do Ciebie piszę. Chciałam telefonować, ale jak wiesz, telefon znajduje się blisko mamy, a do pawilonu do Kłecza przecież nie pójde. Dopomógł mi poczciwy Jacenty do wysłania posłańca. Przyjeżdżaj koniecznie. Lucia”.